Nr. 217. Lwów — Piątek dnia 20 Września. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Eustach. Rożd. Boh. | Jutro: św. Mateusza. Joakima | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 5 m. 50, Zachód „ 5 „ 56 | Długość dnia g. 12 m. 6, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 września.

Przed paru laty, rzeczpospolita francuska postanowiła urządzić w Paryżu w roku 1900 wystawę międzynarodową. Ma to być wystawa jakaś nadzwyczajna, prawdziwa *fin de siècle*. Komitet urzędowy, dawno mianowany, srodze ze swymi pomocnikami pracuje, układa plany, wskazuje co, gdzie i jak wybudować, co zburzyć, co usunąć, co po swojemu poprawić, a co, zdaniem innych, zepsuć. Od kilku miesięcy coraz to częściej stugębna prasa paryska ogłasza *urbi et orbi*, co komitet postanowił i co jeszcze zamierza. Jest to rodzaj reklamy, potrzebnej w podobnych przedsięwzięciach dla zaciekawienia miejscowej i zamiejscowej, a zwłaszcza zagranicznej publiczności, która głównie ma zapłacić koszta tej kosztownej zabawki.

Boć to zabawka tylko, kolosalnych rozmiarów, trwająca jakie pół roku, męcząca, nużąca tych, co ją biorą na seryo, a tym, którzy chcą wszystko na niej widzieć, wszystko choć po łebkach zrozumieć, sprawiająca zawrót głowy i mydlenie oczu. Anglicy, naród praktyczny, dawno to zrozumieli, więc chociaż pierwsi przed czterdziestu laty podobną u siebie urządzili wystawę, dziś zaniechali takich wystaw zupełnie. Według nich, gra ta nie warta świeczki. Korzyści nie przynosi, kosztuje wiele a szarlatanerye rozwija znakomicie. Przyznając, że wystawy, w pewnej ograniczonej mierze przynoszą pożytek, urządzają Anglicy je u siebie i dla siebie, zaczynając od bardzo ważnej wystawy płodów i wyrobów przemysłu swoich kolonij aż do corocznych wystaw bydła, a wreszcie do wystaw psów- lub kotów, roznamiętniających obojej płci przyjaciół i protektorów tych zwierząt.

Na stałym lądzie Europy i w Ameryce, jak to widzieliśmy w Chicago, jeszcze przesądna cześć dla wystaw międzynarodowych grasuje dotąd, jednak coraz bardziej łagodzona wzrastającym sceptycyzmem. Nikt już nie widzi w nich zbawczego turnieju pracy, środka zbratania ludów, kolosalnych muzeów szerzących naukę, chociaż encyklopedyczną, roznoszących światło, krzewiących miłość przez zbliżenie tych co tępią nienawiści wzajemne. Nikt już nawet nie nazywa tych wystaw międzynarodowych kolosalnemi, wszechświatowemi jarmarkami, sprzedającemi odrazu na miliony, a później podtrzymującemi handel. Wykazy statystyczne dowiodły, że bardzo mało sprzedają przemysłowcy na tych wystawach, że handel jak był, tak musi być podtrzymywanym i rozszerzanym, znanemi, skromniejszemi, ale wypróbowanemi i skuteczniejszemi środkami.

Więc owe pod tak świetnemi inwokacyami do życia powołane międzynarodowe wystawy zaczęto porównywać do dawnych kiermaszy różnej natury, wymyślanych dla ściągania jak najwięcej ludzi w danem miejscu pod tym lub owym pozorem, aby zwiększyć — jak to się u nas nazywa — propinacyę. W istocie jak na kiermaszu, głównie dziś tam chodzi o zabawę, a największy zysk ciągną z tego zbiorowiska milionów przejezdnych podpory wszelakiej propinacyi miejscowej, właściciele hotelów, restauracyi i wszelkich zakładów, w których za odpowiednią zapłatę wesoło czas przepędzić można lub różnych ciekawych napatrzyć się dziwów. Podobno jednak dziś obliczają, że i ta część ludności miejscowej mniej zarabia niż się zdaje, że przed samą wystawą i później objawia się stagnacya w interesach, której nie wynagradza chwilowe ożywienie. Wystawy te coraz więcej tracą na powadze, a lalka starego Wiednia, starej Antwerpii, starej Bastyli, ulic Kairu, wiosek murzyńskich, arabskich tańców i tancerek itp., powagi tej nie zwiększają, chociaż mogą urozmaicić zabawę.

Że wystawy podobne mają i swoją dodatnią stronę, nie przeczymy, tylko że ona — jeżeli oddzielimy hałaśliwą i nużącą zabawę — nie dorównywa ujemnej. Dodatnością odznaczają się według nas wystawy o ramach ograniczonych, jednopaństwowe, krajowe, prowincyonalne, specyalne, i zarzutów powyższych, których listę jeszczebyśmy bardzo powiększyć mogli, wcale do owych drugiego rodzaju wystaw stosować nie można. Te drugie bywają potrzebne, nawet bardzo potrzebne; w krajach nieco zaspanych rozbudzają życie, otwierają nowe drogi i stosunki, mają korzyść poważną, rzeczywistą na celu. W międzynarodowych wystawach, jak teraz, przedewszystkiem już o rozrywkę chodzi. Ponieważ zaś Paryż posiada dotąd od dawna zyskaną sławę, że nigdzie się tak dobrze bawić nie można, jak w jego murach; że nikt nie umie rozrywki tak urządzać, jak jego obywatele i obywatelki; przeto pod względem liczebności zjazdu wystawy międzynarodowe nigdzie się tak nie udawały, jak w Paryżu. Schlebiało to bardzo Paryżanom, którym zresztą ich własny rząd owe wystawy i ich urządzanie przedstawiał jako wielkie dzieło narodowe, jako hołd oddawany Francyi przez narody ziemi. Więc mniej więcej co dziesięć lat periodycznie Francya, a raczej Paryż, zaprasza ludy na ten karnawał, który tym razem trzeba było zrobić ucieszniejszym, aby był zakończeniem stulecia w ostatniej swej ćwierci dość wielkopostnie wyglądającego.

Tymczasem nagle i niespodziewanie pojawiła się przeciw przyszłej międzynarodowej paryskiej wystawie opozycya, wystąpiła przeciwko niej francuska prowincya. Na wniosek lotaryńskiej ligi decentralizacyjnej rada miejska w Nancy, rada depatamentu Meurthe i Moselle, takaż rada departamentu Wogezów i rada m. Lugdunu, wystąpiły z protestacyą nietylko już przeciw wystawie w roku 1900, ale w ogóle przeciw zasadzie wystaw międzynarodowych paryskich. Liczba tych protestów zwiększa się podobno. Znaczna część prasy radykalnej rozżarza opozycyę, a nawet dzienniki umiarkowane i rządowi przychylne nie potępiają jej.

Być bardzo może, iż ta opozycya się rozchwieje i Paryż swoje zrobi. Do roku 1900 jeszcze kawał czasu. W każdym razie ten bunt prowincyi przeciw Paryżowi, to targnięcie się na owo Słońce miast, *Ville Soleil* — jak je nazwał Wiktor Hugo — ta odwaga „decentralizacyjna“ we Francyi, tak od wieków w nałogach centralizacyjnych chowanej, jest ciekawym objawem.

„Objawy żywotności indywidualnej w prowincyach francuskich — pisze jeden z dzienników najbardziej umiarkowanych — są tak rzadkie, iż ten uważać należy jako fenomen, zasługujący, bądź co bądź, na uwagę. Ponieważ wyszedł on z tych okolic wschodniej części kraju, z których przed upadkiem drugiego cesarstwa wyszedł także program decentralizacyi Francyi i gdzie później republikański związek decentralizacyjny znalazł swych pierwszych zwolenników, mniej więc zadziwia. Niektóre też z zarzutów, stawianych przeciw „tym jarmarkom wszechświatowym“, które co jedenaście lat odbywają się w Paryżu, zasługują na rozbiór istotnie poważny“.

Pomiędzy innemi protestacya twierdzi, że owe paryskie wystawy powszechne „niezmierną szkodę“ wyrządzają kupcom prowincyonalnym. Publiczność jedzie na wystawę, nabywa w Paryżu towary, a w handlu na prowincyi panuje zastój. Nadto te „jarmarki“ podnoszą zbytecznie wagę Paryża i pomnażają sztucznie jego ludność, ściągając, nadzieją łatwiejszego i bogatszego zarobku robotników z prowincyi, których i bez tego jest za wiele w Paryżu. „Anglicy i Niemcy emigrują za ocean do Ameryki i Afryki — pisze jeden z dzienników paryskich — Francuzi emigrują tylko do Paryża“. Francya cierpi na chroniczną kongestyę (to jest na zanadto wielki przypływ krwi do) tej głowy swojej, na jej hypertofię (przerost), w skutek której marnieją kończyny. Nietylko życie polityczne i administracyjne, organizacya kraju, koncentrują się w Paryżu, ale także życie jego umysłowe, oraz ruch pieniężny i spekulacyjny, tak wielkie znaczenie mający. To wszystko ściąga do Paryża ludzi energiczniejszych, bardziej ambitnych, a przytem nieprzyjaznych skrupułom sumienia, jeszcze na prowincyi szanowanym i uciekającym od kontroli, na prowincyi łatwiej wykonywanej. Ci karyerowicze, stanąwszy u szczytu, ciągną za sobą innych. Świetność ich stanowiska budzi w ich prowincyi zazdrość i olśniewając, do naśladownictwa skłania. Niepowodzenia lub haniebne upadki szybko są zapominane przez zapatrzonych w owe paryskie gwiazdy. „Paryż pompuje i wsiąka w siebie mózgową materyę kraju — pisze inny dziennik — skutkiem tego kieruje wszystkimi bezwiednymi ruchami narodu i większą częścią jego ruchów świadomych“. To tłomaczy, dlaczego wszystkie rewolucye rozpoczynają się w Paryżu, jakoteż, dlaczego urządziwszy zamach stanu i zawładnąwszy Paryżem, stać się można odrazu panem całej Francyi.

Emigracya z prowincyi do Paryża trwa ciągle i bez wystaw, one jednak sprowadzają jej w pomoc inną jeszcze emigracyę, złożoną z robotników i wyrobników. Wystawy te w chwilach przygotowania, trwających rok lub więcej, dla wznoszenia nowych budowli, uprzątania starych, potrzebują tysięcy robotników. Do tych rządowych dodajmy wymagania prywatnych przygotowań. Spieszą więc robotnicy z prowincyi, zajęcie znajdują; gdy jednak to się skończy, a oni zostaną na bruku, nie wracają do swej prowincyi. Większa część zostaje i źle na tem wychodzi, ogarnia ich zniechęcenie, gorączka nienawiści i zazdrości, która od nich przechodzi do bezwładnych i źle żywionych prowincyonalnych tłumów.

Protestacya Ligi lotaryńskiej i innych stawia jeszcze pytanie: Jakim sposobem Francya, rządząca się dziś systemem do niedorzeczności protekcyjnym, którego bardzo niemiłe następstwa już jej handel i przemysł odczuwać zaczyna, może spraszać na taki wszechświatowy jarmark inne narody? [illegible] jednak ten zarzut nielogiczności, równie jak podejrzenie, że cudzoziemcy zjeżdżający na wystawę podpatrują fabrykacyę francuską, kopiują modele, odkrywają tajemnice wyrobu i następnie wypychają francuski towar zapomocą naśladownictw partackich, ale tanich. Podejrzenie to za daleko zachodzi.

Ale owe decentralizacyjne ostrzeżenia są istotnie ważnej natury, zwłaszcza, jeżeli są początkiem przebudzenia się Francyi, przejrzenia i zrozumienia krzywd groźnych, jakie jej przynosi paraliżująca prowincyę centralizacya stołeczna.

Korespondencye.

Wiedeń 16 września.

Robotnicy tutejsi znowu zabawili się w politykę. Od czasu, jak gruchnęła pierwsza wieść o dokonywujących się zmianach w gabinecie wrzeć zaczęło jak w ulu w kołach socyalno-demokratycznych. Przewódzcy socyalistyczni nie należą do ludzi skromnych. Owszem przypisują sobie bardzo wiele przymiotów i znaczenia. Rząd koalicyjny i rząd hr. Taaffego i teraźniejszy prowizoryczny, wszystkie ustąpić musiały z powodu rzuconego między lud hasła „powszechnych, bezpośrednich wyborów“. I teraz zwołuje się zgromadzenia robotnicze, aby na nowo przypomnieć masom, że innego na razie żądania nie mają, jak prawa wyborów. Przed tygodniem naznaczono dzień wczorajszy na zebranie ludowe w Praterze pod otwartem niebem. Zebrało się też około 1500 ludzi, ale deszcz zmusił ich do rozejścia się. Wysłuchali tylko mowy Adlera, który już teraz napada na rząd przyszły hr. Badeniego i jakiegoś przewódzcy, który im tę samą krótką przemowę na język czeski przetłómaczył. Demonstracyom na ulicach przeszkodziła policya. — Gdyby też robotnicy pojęli wreszcie, że stokroć ważniejszą od wszelkich praw politycznych jest dla nich możliwość spokojnego wywalczania dobrobytu i że tej możliwości nie da im żaden słaby rząd! Wszak nie zechcą twierdzić chyba tutejsi inspiratorowie robotników, że w Niemczech socyaliści coś zdobyli dla siebie! Ściągnęli tylko ustawy wyjątkowe na robotników — za Bismarka, a teraz dzięki nieumiarkowanej taktyce ich przewódzców, też niedaleko do ustaw ograniczających prasę i wolność zgromadzeń w Niemczech. Austryaccy socyaliści, dla których niemieccy kierownicy ruchu są wzorami, winniby wreszcie poznać, że parlament nie jest polem walki do zniszczenia pojęć rodziny i własności. A kwestyi takich, jak kompromisy o czas roboty, płacę i inne warunki ugody między robotnikiem a fabrykantem, ustawa żadna z góry uregulować nie może. Może tylko zakazać pewnych form wyzysku, jak to już czyniła i w miarę nasuwających się nowych jego objawów, czynić zawsze będzie Państwo dbało o to, aby lichwa nie niszczyła słabszych egzystencyi ekonomicznych, aby nie rozpajano ludu, aby robotnik na wypadek choroby był ubezpieczony, a socyalna demokracya przeciw każdej nowej próbie rządu polepszenia losu ludu na nowo demonstruje. Boi się bowiem, że ubędzie powodów niezadowolnienia mas, a wtedy socyaliści nie mają co robić.

Uwagi te nasuwają się tem natarczywiej, że socyaliści w Wiedniu nową i gwałtowniejszą, niż dawniej rozwinąć chcą agitacyę i jak się zdaje, przygotowują się do różnych bastówek i zmów.

Tymczasem austryacki przemysł wcale nie może w smutnym, obecnym kursie narażać się na bezrobocia i utratę tych jeszcze zagranicznych odbiorców, których w ciężkiej z Niemcami konkurencyi zatrzymać sobie zdołał. Niemiecka bowiem konkurencya straszną się staje nawet Anglii, a że konsumcya (węgla i żelaza zwłaszcza) w Niemczech samych spadła, przeto ze zdwojoną energią fabrykanci towary wysyłają za granicę. Jak się przekonać można ze sprawozdań niemieckich towarzystw akcyjnych ważniejszych gałęzi przemysłu, eksport ich wciąż wzrasta. Bilans huty królewskiej i Laury skończył się za rok 1894/95 dochodem brutto 2,960.000 marek a netto 1,114.000. Jest to prawie taka sama suma, jak w r. 1893/94. Ale ceny żelaza spadły za niektóre gatunki o 3 marki (przy tonnie) a już w roku zeszłym były dość niskie. Nadto konsumcya wewnątrz Niemiec bardzo mało wynosiła; aby więc osiągnąć takie same zyski, musiano kilkaset tysięcy centnarów żelaza rzucić na targi wschodnie. Nadzieje, które w Austryi przywiązywano do traktatu handlowego z Rosyą, wobec takiego współzawodnictwa Niemiec, nie mogły się spełnić. A jak daleko Niemcy postąpiły pod względem technicznym, tego dowodzi sensacyjna wiadomość, podana przez angielskie pismo *Central News of Germany*. Niedawno Towarzystwo „British Iron Trades Association“ wysłało delegacyę fachowców dla zbadania stosunków w nadreńskich i szląskich fabrykach żelaza. Delegacya ta wyraziła nadzwyczajne zdziwienie poznawszy postępy fabrykacyi w Niemczech. Pokazuje się, że Niemcy prześcignęły system angielski produkowania żelaza — angielska metoda wydaje się w porównaniu z niemiecką przestarzałą i niedostateczną i wskutek tego nie może też robotnik angielski być tak dobrze płacony, jak niemiecki. Dotychczas uważano angielski przemysł żelaza za pierwszy w świecie. Ale Niemcy rzemieślniczą, wszelkiej fantazyi pozbawioną pracą, pilnością swoją i wytrwałością powoli zdobywają świat cały. Austro-Węgry zaś dały się sąsiadowi swemu i sprzymierzeńcowi w straszny sposób wyzyskać w traktacie handlowym.

Berlin 18 września.

Toast cesarza Wilhelma na cześć gwardyi, wygłoszony podczas uroczystości Sedanu, a skierowany przeciw agitacyi socyalistycznej, dotąd jeszcze stanowi tu temat gorliwych dysput, a opinia publiczna spodziewa się w najbliższej przyszłości pojawienia się w parlamencie wniosków rządowych, dążących do zupełnego skrępowania propagandy antispołecznej. Stanowczość Wilhelma II, o którym od dawna już wiedziano, że nie ma najmniejszych złudzeń na punkcie niebezpieczeństwa, jakie ze strony tej propagandy zagraża zarówno istniejącemu porządkowi rzeczy, jak tronowi i dynastyi Hohenzollernów, wywarła w całych Niemczech silne wrażenie. Młody cesarz zdaje sobie jasno i niedwuznacznie sprawę z obecnego położenia i czuje, że położenie to staje się coraz trudniejszem, coraz bardziej zagrożonem. Socyalizm i dzisiejszy ustrój społeczny, są to dwie rzeczy, które jak ogień i woda, nie mogą obok siebie istnieć. Toteż oficyalne tolerowanie socyalizmu, dziś, kiedy parlamenty rozporządzają jeszcze wszędzie większością, zgodną z istniejącym ustrojem społecznym, jest ściśle biorąc bezprzykładną niekonsekwencyą, która może kiedyś dotkliwie zemścić się na warstwach, reprezentujących władzę w dzisiejszym składzie stosunków.

Stowarzyszenia socyalistyczne, działające za wyraźnem pozwoleniem rządu na jego mekorzyść, organa socyalistyczne, koncesyonowane przez rząd, a wypisujące bez żenady w jasny dzień, że ten rząd jest zgrają wyzyskiwaczy i pasożytów, posłowie do parlamentów, którzy nie robią tajemnicy z tego, że ostatecznym celem ich zabiegów jest wykopanie grobu dla dynastyi, dla armii i całej społecznej i państwowej budowy, to wszystko są typowe przykłady tej nieporównanej niekonsekwencyi, która widzi przed sobą niebezpiecznego wroga, wie dobrze, do czego on dąży, a mimo to pozwala mu swobodnie operować i tylko od czasu do czasu, jakby dla zaspokojenia wewnętrznego niepokoju, zdobywa się na półśrodek, o którym wie z góry, że jest zupełnie bez znaczenia. Konfiskata socyalistycznego pisma, któremu skreśla się setny artykuł, gdy się już 99 takich samych artykułów puściło swobodnie, rozwiązanie zgromadzenia socyalistycznego, proces wytoczony z pierwszego lepszego powodu, a kończący się zwykle efektem wprost przeciwnym, niż ten, który był zamierzony, wreszcie drażnienie robotników pogotowiem wojskowem w dzień „święta“ socyalistycznego, oto półśrodki, ktoremi operują rządy z naiwną wiarą, że tą drogą położą kres rozszerzającej się agitacyi antispołecznej.

Pierwszy z władzców europejskich, Wilhelm II zrozumiał, że sytuacya wymaga radykalnego sposobu działania, że wszystkie wymienione półśrodki są zerem w porównaniu z niepowstrzymaną siłą, z jaką socyalizm obejmuje proletaryat pracy, proletaryat inteligencyi, a nawet armię, że wreszcie wszystkie żywioły, stojące na zasadzie dzisiejszego stanu rzeczy, powinny sobie raz już powiedzieć: „my albo oni“ i całą swoją potęgę intelektualną, finansową i fizyczną rzucić na szalę, aby zgnieść przeciwnika. Wszystko to nurtowało w Wilhelmie II, dopóki młody cesarz nie wybuchnął na uroczystości sedańskiej i toastem swym w niedwuznaczny sposób nie rzucił rękawicy socyalistom. Gwałtowny nieco charakter tej enuncyacyi wywołał w najniższych, a więc i najliczniejszych warstwach społecznych rozgoryczenie, które zręczni przywódzcy potrafią niezawodnie znakomicie wyzyskać dla swoich celów, przedstawiając cesarza jako typ absolutnego despoty, którego dławi parlament i konstytucya i którego ideałem jest oparcie tronu o lufy armat i las bagnetów. Już nawet odgrzebano na nowo zapomnianą chwilowo broszurę „Caligula“ i zajęto się gorliwie jej rozpowszechnieniem, ażeby zdyskredytować cesarza, jako najwybitniejszego przedstawiciela istniejącego społecznego porządku. Być może więc, że to bezwzględne odkrycie kart w walce z socyalizmem, niezaprzeczenie namiętny ton i pewna popędliwość, z jaką toast został wygłoszony, nie były aktem oględnej polityki, ale z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że śmiałe wystąpienie cesarza wytworzy tem ściślejszą

---

67)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Pewnego październikowego wieczoru Alina, czytająca jakieś szkice literackie, zachwyconą została piórem autora i subtelnością jego spostrzeżeń. Siedziała z Miecią w swoim pokoju, ale ją do Juliusza poprowadziło pragnienie podzielenia z nim wrażenia artystycznego. Znalazła go rozmawiającego z matką. Obojgu więc czytać zaczęła ustępy, które ją zastanowiły. Po chwili przerwała sobie, mówiąc, że musi wracać do Mieci. Na to Skierczyna zaproponowała, by Miecię przyprowadziła, dziecko bowiem tak dobrze mogło kleić domki z papieru tu, jak w swoim pokoju. Stało się wedle woli pani domu. Alina czytała całą godzinę. Odtąd czytanie głośne weszło w zwyczaj. Po wieczornej herbacie siadali we troje przy lampie, mając opodal Miecię, rysującą lub szyjącą dla lalki, a przy drugim stole Skierkę i jego karty. Czytali na przemiany Juliusz i Alina, przerywając sobie uwagami czynionemi i rozmową. Godziny te, ulubione przez Juliusza i tak oczekiwane, że były sowitem wynagrodzeniem i pociechą za całodzienne kłopoty, stały się też dla Skierczyny jakby objawieniem tego, co może leżeć pociechy w skupieniu domowego kółka około jednej myśli, około jednego przedmiotu, wywołującego wymianę zdań, odkrywanie się zasobów intelektualnych i w zimowy wieczór, huczący wichrem, zbliżenie się bliskich sobie sercem na dłuższe spokojne posiedzenie. Syn, którego kochała bez miary, przez to samo, że właściwie na ziemi kochała tylko jego jednego, siadał teraz obok niej, a nie uciekał do własnego pokoju, gdzie dawniej wieczorami czytywał samotnie. W surowej szkole zaprawiona dusza Skierczyny wypoczywała po zwykłem natężeniu woli i siły, gdy wieczorem myśli jej wespół z myślą syna zatrzymywały się na tych samych wrażeniach, gdy potem rozmawiali o oderwanych uczuciach i osobistościach tak, jak gdyby nie istniał Zbrucz, ani jego trudne interesa, ani zagadkowa przyszłość.

Po skończeniu rozdziału, który czytała głośno, Alina podniosła raz pogodną swą jasną twarz i promienne oczy ku dwojgu słuchaczom, mówiąc:

— Każdy musi sobie szczęście przedstawić w pewien sposób dotykalny, każdy sobie tworzy wyobrażenie plastyczne. Moje szczęście, a raczej obraz, przez który-bym je najchętniej wypowiedziała, przedstawiałby grono rodzinne, po dniu usilnej pracy skupione koło jednego ze swych członków, czytającego głośno.

Nie było odpowiedzi. Skierczyna i Juliusz przyjmowali zawsze milczeniem podchwycenie ich własnej myśli.

— Tak — mówił sobie w duchu Juliusz — choćby najcięższa, byle produkcyjna praca, i te dwie kochane kobiety obok mnie!

Po chwili głośno rzekł:

— Wymagania pani bardzo małe.

— O, nie wymagania! Mówię o obrazie szczęścia oderwanym. Dla siebie o tem nie marzę, bo mieć nie mogę. Muszę być zawsze daleką od rodziny i nie zawsze znajdę taki Zbrucz, gdzie obcą przygarniają, jak swoją.

Juliusza zawsze opanowywała mimowolna, a wiedział, że niesprawiedliwa i nierozsądna zazdrość, na myśl o tej rodzinie Aliny, którą ona w swem sercu stawiała ponad wszystko.

— Święta Bożego Narodzenia za pasem — ozwał się — i pani choć na parę tygodni...

— A mój oddalony ojciec! — zawołała Alina. — Jesteśmy rozrzuceni na trzy strony świata, i nie wiem, czy kiedy będziemy znowu razem!

Surowa Skierczyna poczuła się poruszoną na myśl, że ta dziewczyna obcym, za pieniądze, dawała skarby, którymi ją natura obsypała, a rodzice jej byli pozbawieni tego wdzięku i tej dobroci.

— Gdy ojciec pani przyjedzie na urlop... — ozwała się, ale nagle urwała. Zawstydziła się tej pociechy, dawanej Alinie, jak dziecku.

— Mamy nadzieję, że przyjedzie tej wiosny. Ale ja odsuwam tę myśl od siebie... to, co jest upragnione, najczęściej zawodzi.

W tej chwili krew uderzyła Juliuszowi do głowy. Myśl jak błyskawica przemknęła przez jego umysł. Będąc w uniwersytecie w Petersburgu, żył w stosunkach przyjacielskich z jednym z kolegów, którego ojciec był obecnie bardzo wysoko położoną figurą. A gdyby się udało przenieść Stamarskiego gdzie bliżej rodziny!

Wstał od stołu i począł chodzić wielkiemi krokami po pokoju, bo już go uniosły plany kampanii, którą chciał przeprowadzić. Nic dotąd nie uczynił dla Aliny i teraz ogarnęła go żądza przyniesienia jej wielkiej pociechy. Jeżeli jest jaka miara trosk, którą ludzie wypełnić muszą, bez względu na to, kim są, to on niech jeszcze cięższe brzemię na barki dostanie, byle jej sercu dać wielką radość. Od dawna zwykła kolej serc kochających przyszła i na niego. Pragnąłby był obsypywać Alinę darami, pod jej stopy kłaść kwiaty, ale nie mógł czynić tego. Był biedny, zresztą dary mogły jej dać przypuszczenie jego miłości. W tej chwili znalazł drogę pracy i poświęceń dla niej i nagle uczucie wielkiego szczęścia ogarnęło jego duszę. Kipiała w nim wprost żądza działania z myślą o jej radości i aż mu ból sprawiało to, że natychmiast w czyn swych myśli wprowadzić nie mógł.

Skierczyna zbyt nieszczęśliwa była w życiu, by ją miał zostawić obojętną choćby najlżejszy cień pociechy. Mimowoli wdzięczną była Alinie za te wieczory, wspólnie spędzane. To ta obca dziewczyna sprowadziła na jej starą głowę tę trochę ciepła, które spływało z całogodzinnych posiedzeń obok syna.

Prędowicz przyjeżdżał zawsze od czasu do czasu, gnany dziwnem uczuciem, każącem mu dręczyć kobietę, którą kochał. Alina w rozmowie zrobiła wzmiankę o wyjeździe na święta, — a radość, która przytem zabłysła w jej źrenicach, zrodziła w Prędowiczu nagłą złość i chęć zdeptania nadziei i uciechy dziewczyny.

— Pani się wybiera na święta? — zapytał, udając zdziwienie. — To pani fałszywie uczyniła, odprawiając Vincart. Z kimże zostanie Miecia?

— Myślałam...

Alina urwała. Łzy zakręciły się w jej oczach, — lecz po chwili zapanowała nad sobą i rzekła:

— Pan ma słuszność. Prosząc o odprawienie bony, wzięłam jej obowiązki na siebie. Zostanę na święta w Zbruczu.

Rozmowa miała miejsce przy stole, w obecności wszystkich i wszystkie wejrzenia podniosły się z oburzeniem na Prędowicza. On zadowolnionym się poczuł z uczynionego wrażenia. Jeden Juliusz nie okazał ani zdziwienia, ani gniewu, ale w piersi jego powstała jak stal twarda wola i postanowienie.

— Pojedzie! — pomyślał. — Teraz sprawa między nami, i ja ciebie ugnę, choć jesteś zły i nieugięty!

(Ciąg dalszy nastąpi).

spójnię pomiędzy tronem i tymi, którym na obronie dzisiejszych stosunków zależy. I to prócz spodziewanych reform ustawowych, byłby najdonioślejszy owoc sedańskiego toastu.

Niezadowolenie, które jest cechą naszego stulecia, objawia się zresztą nietylko wśród proletaryatu, ale także w sferach, stojących na samym wierzchu społeczeństwa. Takimi „niezadowolonymi" są już oddawna niemieccy agraryusze. Coraz gwałtowniejszy, pomimo niezbyt korzystnego zbioru tegorocznego, spadek cen zaognia jeszcze bardziej i tak już dość groźną agitacyę agrarną, zwracającą się swem ostrzem ostatecznie zawsze przeciwko rządowi, który, pomimo najszczerszej nawet chęci, nie jest w stanie zaspokoić przesadnych wymagań agrarczyków. I tak, zwrócił się zarząd związku rolników niemieckich do ministra wojny z żądaniem, aby w celu zapobieżenia spadkom cen, rozpoczął już teraz na wielkie rozmiary zakup zboża do magazynów wojskowych. Minister dał odmowną odpowiedź, motywując ją w następujący sposób: „Gdyby administracya wojskowa, odpowiadając żądaniu rolników, chciała wyzyskać dzisiejszy spadek cen i zakupywała znaczniejsze ilości zboża, to transakcyi tych dokonaćby musiała w przeważnej części za pośrednictwem handlarzy, a w najlepszym razie i nieznaczna garstka wielkich właścicieli ziemskich, którzyby dość wcześnie dowieźli swą produkcyę na rynki tutejsze. Żeby zaś tego rodzaju zakupy korzystny wywrzeć mogły wpływ na ukształtowanie się cen zboża, już z tego względu mało jest prawdopodobnem, że zapotrzebowanie żyta administracyi wojskowej, wynosi tylko 1,4% ogólnego zapotrzebowania ludności. Wskutek tego następstwa tych transakcyi polegałyby na tem, że administracya wojskowa, porobiwszy zawczasu swe zapotrzebowania, nie mogłaby już uwzględniać tych właścicieli ziemskich i drobnych producentów rolnych, którzy dopiero później zjawiają się na rynkach ze swem zbożem i zwykle lepsze osiągają ceny.

Nawiązując do spraw rolniczych, muszę poświęcić kilka słów głośnej tu teraz firmie zbożowej Cohn et Rosenberg, która dzięki swoim doniosłym kombinacyom kupieckim od tygodnia nie schodzi ze szpalt dzienników. Oto krótki rys tych kombinacyi. W porze wiosennej, gdy ceny zboża na targu naszym stosunkowo bardzo się podniosły, zawarła firma Cohn et Rosenberg umowę terminową na dostawę olbrzymich zapasów zboża w jesieni. W rzeczywistości firma owych zapasów w terminie oznaczonym nie dostawi, lecz wyrówna jedynie różnicę między ceną umówioną a kursem terminowym. Jeżeli ceny pójdą w górę, w takim razie panowie Cohn et Rosenberg w terminie wypowiedzenia dopłacać będą musieli różnicę między ceną terminową a zapytaną w umowie; jeżeli natomiast ceny spadną, w takim razie firma zarobi całą różnicę między ceną przyjętą a efektywną. Obniżka ceny o jedną markę na tonnie żyta (tonna = 1000 kilogramów czyli 20 centnarów) przynosi spekulantom kilkaset tysięcy marek zarobku. Im stanowczej i silniej zatem zdołają zniżyć ceny żyta, tem większe otrzymają zyski, a w rachubę tu wchodzą już nie setki tysięcy, lecz miliony marek. Aby cel swego dopiąć, sprowadzają Cohn et Rosenberg ogromne zapasy towaru, nie pozostające w żadnym stosunku do ich zapotrzebowania i rzeczywistych transakcyi. Ceny niezmiernie są dziś niskie, popyt nie istnieje prawie wcale, a mimo to panowie ci nie zaprzestają zwozić zewsząd żyta, którem zapełniają spichlerze i składy berlińskie.

Firma Cohn et Rosenberg odbijać się będzie częstem echem o ściany sali obrad sejmowych. Jest ona właścicielem firmy młynarskiej, posiadającej młyn w miejscowości Tegel pod Berlinem, młyn Humboldtmühle, przerabiający dziennie najwyżej 60 do 70 tonn żyta. Roczne jego zapotrzebowanie wynosi więc około 19.000 tonn. Tymczasem urzędowe wykazy żeglugi rzecznej i kanałowej stwierdzają, że firma Cohn et Rosenberg sprowadziła w ostatnich czterech miesiącach 593.807 tonn żyta do Berlina, gdy tymczasem cały dowóz berliński reprezentuje równocześnie ilość 1,805.349 tonn.

Tak drobna zatem ze względu na środki materyalne i zapotrzebowanie firma młynarska, jak Cohn et Rosenberg, sprowadziła więcej zboża do Berlina, aniżeli wszyscy inni kupcy i wszystkie inne firmy zbożowe razem wzięte. Cohn et Rosenberg ani zboża tego nie potrzebują, ani też nie mają kupców na nie, a w dodatku przywóz w chwili obecnej, gdy nowym sprzętem zapełniły się gumna ziemiańskie, najmniej jest pożądany. Towar, nagromadzony przez tych panów, ma też jedyne przeznaczenie, aby zniżyć ceny wszelkich zaofiarowanych na targu tutejszym zapasów zbożowych i tem samem w terminie regulacyjnym zapewnić, tak mistrzowsko dokonanej, spekulacyi zniżkowej „zasłużoną" milionową zapłatę.

Czy ziemiaństwu potrzeba?

III.

W dalszym ciągu pisze St. hr. Dzieduszycki o usiłowaniach rządu i Towarzystw rolniczych w Rosyi około podniesienia rolnictwa, co następuje:

„Zjazd okręgowy rolniczy w Kijowie, odbyty dnia 3 marca 1895 roku, na którym było przeszło pięciuset gospodarzy z Podola, Wołynia i z gubernii Czernichowskiej, zastanawiał się bardzo poważnie nad obecnem położeniem rolników i nad środkami ratunku. Podniesienie hodowli, zmiana produkcyi zboża na inne płody, główną ich dążnością, — a oto dosłowne postulaty zjazdu:

„1) Dotychczasowy ustrój gospodarczy ma być zmieniony, inaczej nie można się spodziewać dodatnich rezultatów. 2) Kredyt rolniczy, tak osobisty jak melioracyjny, winien na bardziej prawidłowe, niż dotychczas, wstąpić tory. 3) Taryfy kolejowe, tak na wywóz, jak i w wewnętrznym ruchu, winne być przejrzane i zniżone. 4) Cło na maszyny i nawozy sztuczne, winno być zniesione. 5) Należy przeprowadzić rewizyę dotychczasowego systemu akcyznego cukrowniczego, działającego ujemnie na rozwój tego przemysłu. 6) Obawa przed monopolem wódczanym, który prawdopodobnie zabije małe gorzelnie. 7) Zniesienie serwitutów. 8) Rozpatrzenie i zmiana prawa o czynszowaniu. 9) Opieka nad jedwabnictwem, oraz uprawą wina (w gub. podolskiej). 10) Założenie stacyi doświadczalnych przy uniwersytetach itd.

„Z początkiem r. 1895, powołuje minister Radę rolniczą do Petersburga, a jakkolwiek ona nie posiadała wówczas dostatecznego materyału, określającego poszczególne życzenia i potrzeby różnych części państwa, jednak sam fakt jej powołania, jest dowodem, iż rząd zajmuje się sprawami rolnictwa, bo czuje, że stan ziemiański jest tym stanem, na którym przedewszystkiem oprzeć się należy.

„Rada rolnicza przychodzi, pomiędzy innemi wnioskami, dotyczącemi przeważnie podniesienia oświaty zawodowej pośród rolników, z tym konkretnym wnioskiem, by przyjść w pomoc rolnikom, przez udzielanie im funduszów, na zakładanie obór zarodowych, na podniesienie hodowli bydła, koni, owiec i świń i wogóle na szeroką skalę melioracyi i zalesień, co też rząd uczynić zamierza. Cztery główne zatem dążności ma program agraryuszy i rządu, a mianowicie: 1) Polityka taryfowa. 2) Ułatwianie kredytu dla rolników, zatem zniżenie stopy procentowej, która dotąd w Rosyi bardzo wysoką była. 3) Organizacyę handlu zbożem i wszelkimi produktami rolnymi, a nareszcie: 4) Zmniejszenie produkcyi zbóż i zaprowadzenie innych płodów i hodowli zwierząt domowych.

„Jeżeli dodamy do tego to, co się w sferze projektów, bliskich urzeczywistnienia znajduje jak: Osobne urzędy dla spraw rolnictwa, Zjazdy powiatowe i gubernialne, prace przeróżnych agentów w kraju i za granicą, badających wszystko co do rolnictwa należy, lub z handlem rolniczym jest w związku, szukających za produktami, któreby z Rosyi mogły być wywożone, a dotąd niemi nie są; musimy uznać, iż usiłowania niedawno powstałego ministeryum rolnictwa, są nader energiczne.

„Również działalność teraźniejsza ministeryum finansów, które na bardzo rozumnych zasadach, otwiera osobisto-rzeczowy kredyt, dla poparcia rolnictwa i przemysłu rolnego, na uznanie zasługuje. Nakoniec patrząc na same ustępstwo władzy (po raz pierwszy w tem państwie) na rzecz prywatnej inicyatywy, wzajemnej pomocy przez zakładanie stowarzyszeń i przez poparcie tego, co dotąd wzbronionem było, widzi się postęp godny uwagi i zastanowienia. Czy przy dotychczasowej organizacyi państwa, a szczególnie niektórych jego prowincyi, nie będzie dużo lokalnych trudności tam, gdzie brak dobrej woli paraliżować może skutki szerokiego programu agrarnego, to pytanie przyszłość rozwiąże. Również ona wyjaśni, o ile uda się rolnikom wydobyć z pod obucha kapitału; albowiem w Rosyi ziemia dotąd przeważnie obciążona jest pożyczką hipoteczną instytucyi akcyjnych, obliczonych na zysk znaczny akcyonaryuszy. Istnieje wprawdzie Bank, tak zwany szlachecki (dworjański) powstały z funduszów państwowych, ten jednak udziela pożyczek tylko obywatelom rosyjskiego pochodzenia, obrządku prawosławnego.

„Niezaprzeczenie wielką się stać może krzywdą dla majątków obciążonych i dla producentów, nowo projektowana, tak nazwana „dewaluacya rubla kredytowego", któraby w niepojęty sposób, z korzyścią dla drapieżności kapitalistów, a ze szkodą całego ziemiaństwa przeprowadzoną została. Gdyby rząd rosyjski przyjął jednak nadal zasady ekonomiczne, za główną dyrektywę swoją, gdyby zniósł serwituty wspólnych pastwisk, istniejące w wielu majątkach, a uniemożliwiające wszelki postęp w gospodarstwie rolnem; gdyby zaprzestał mnożyć świąt, których zbyt wielka liczba na rozwój rolnictwa szkodliwie, a na ludność demoralizująco wpływać może; gdyby podatki przez wszystkich właścicieli ziemi równomiernie opłacane były; — gdyby bank szlachecki ziemski nadal wszystkim właścicielom ziemi w całej Rosyi, bez wyjątku, pożyczek udzielał; gdyby nareszcie ziemia stała się przedmiotem wolnego handlu, bo tylko w taki sposób przybyłoby nabywców z dużymi kapitałami, tak do kupna, jak do dzierżawy; możnaby wówczas powiedzieć, iż rząd tamtejszy, rychłą inicyatywą, przezornością — a w końcu — i sprawiedliwością ekonomiczną, rolnictwo w swojem państwie, będące nad przepaścią, uratował; wówczas podniósłby bogactwo krajowe w całej Rosyi, a oparłby się o najgłówniejszy fundament konserwatywny, na którym każdy rząd spokojnie budować może. Czy tak uczyni, to przyszłość okaże".

Ruch przedwyborczy.

W sali ratuszowej we Lwowie odbyło się wczoraj zebranie wyborców, zwołane przez połączone komitety Izby rękodzielniczej i Towarzystwa strzeleckiego. Obrady zagaił radny miejski p. Ciuchciński, poczem przewodniczącym zgromadzenia wybrano p. Niemczynowskiego, zastępcą jego p. Ciuchcińskiego, sekretarzami pp. Getritza i Kordysa. P. Niemczynowski objąwszy przewodnictwo, zaznaczył, iż wyborców sproszono na dziś w tym celu, aby oni utworzyli komitet mieszczański i zajęli się przeprowadzeniem akcyi wyborczej. Mieszczanie lwowscy powinni zadokumentować, iż są zadowolnieni z dotychczasowych posłów z m. Lwowa i że pragną przeprowadzić ponowny ich wybór. Następnie licznie zgromadzeni w sali poważni wyborcy uchwalili jednogłośnie ukonstytuować się jako „komitet mieszczański" i wybrali komisyę finansową i redakcyjną.

W dyskusyi ogólnej zabrał pierwszy głos p. Krzysztof Janowicz. Podniósł on, iż sejmik relacyjny posłów lwowskich dowiódł, że poważni wyborcy lwowscy zadowolnieni są z działalności swych posłów w Sejmie. Z łona mieszczaństwa wyszła pierwsza myśl, aby ofiarować ponownie mandat drowi Smolce i w ten sposób uczcić go niejako za jego 50-letnią pracę i dać mu mandat, do którego on przyrósł i ukochał na równi z kopcem Unii Lubelskiej. Poseł Goldmann przez 14 lat godnie zastępował interesa miasta, zabierał głos w Sejmie, pracował w komisyach, nie godzi się więc występować przeciw temu człowiekowi, który gorliwie spełniał swój obowiązek. Poseł Romanowicz, to siła wybitna, zdolność nadzwyczajna, jeden z najpożyteczniejszych i najpracowitszych członków Wydziału krajowego. Od roku 1880, odkąd piastuje mandat, nigdy go nie splamił, zawsze stał na gruncie demokratycznym, a że tam komuś odebrał dostawę soli, to nie jest jeszcze powód, żeby mieszczaństwo przeciw niemu występowało.

Przed 6 laty mieszczaństwo lwowskie z wielkim trudem zdobyło krzesło poselskie dla mieszczanina rękodzielnika i wysłało do Sejmu p. Michalskiego. Krzesło to należy utrzymać, bo słuszną rzeczą jest, aby w Sejmie, gdzie są reprezentowane wszystkie zawody, zasiadał także jeden mieszczanin rękodzielnik. Działalność p. Michalskiego w Sejmie jest wszystkim znaną. Nikt mu nic zarzucić nie może, a nawet „komitet niezawisły", który utworzył się prawie głównie w tym celu, aby zwalczyć kandydaturę mieszczańską, w odezwie swej zamieścił tylko te postulaty, które właśnie poseł Michalski w Sejmie poruszał i przeprowadził, jak: dostawy dla armii, zaprowadzenie języka polskiego na poczcie, kolejach i t. d.

Poważni obywatele są z działalności tego posła zadowolnieni, a przeciwnicy jego nie mogąc nic zarzucić jego poselskiej czynności, robią mu tylko zarzut, iż on wznosił toast na cześć cara. Mówca więc musi tę sprawę wyjaśnić. P. Michalski nie wznosił toastu na cześć cara, lecz był tylko zaproszony podczas pobytu Cesarza we Lwowie na obiad, który przypadkowo wypadł w dniu imienin cara i na którym Cesarz był zniewolony wznieść toast na cześć cara. Zaproszeniu naszego Cesarza, który nas Polaków taką otacza opieką, żaden Polak nigdy odmówić nie powinien i nie wolno tego głupstwa robić rękodzielnikowi mieszczaninowi. Z pewnością, gdyby p. Michalski nie był poszedł na ten obiad, to ci sami przeciwnicy, którzy mu robią dziś zarzut z tego, że był na tym obiedzie, wówczas twierdziliby, że p. Michalski nie dorósł do swego zadania i że nie zna się na prostej grzeczności, skoro odmawia zaszczytnemu zaproszeniu Cesarza. Zresztą na tym obiedzie było wielu poważnych posłów, obywateli i mieszczan i nikt im z tego powodu zarzutu nie czyni. Mają to za złe tylko jednemu p. Michalskiemu, więc widać, że w tem jest jeno zła wola.

Przemówienie swe kończy mówca uwagą, że wszyscy mieszczanie lwowscy solidarnie powinni popierać kandydatury dotychczasowych posłów, a w pierwszym rzędzie kandydaturę mieszczanina-rękodzielnika p. Michalskiego.

Mówcę nagrodzono oklaskami.

W dalszym ciągu przemawiał radny miejski p. Sembratowicz i popierał również kandydaturę p. Michalskiego. — Na tem obrady zakończono.

Następne zgromadzenie „Komitetu mieszczańskiego" odbędzie się w przyszłym tygodniu.

* * *

Z Brodów donoszą, iż dnia 17 b. m. zdawał tam sprawę ze swych czynności poselskich dr. Maurycy Rosenstock, poseł brodzkiej Izby handlowej do Sejmu i Rady państwa. — Uchwalono mu wotum zaufania.

* * *

Z Grybowa piszą nam: Dnia 14 b m. odbyło się tu posiedzenie komitetu powiatowego. Było ono bardzo nieliczne, gdyż na 130 zaproszonych wyborców przybyło zaledwie 30, a włościan tylko 10. Przewodniczył ks. Tarczyński, proboszcz grybowski. Inżynier p. Bolesław Długoszowski wygłosił w długiej mowie kandydackiej swoje zapatrywania na wiele ważnych spraw kraju i zaznaczył, że gdy będzie wybrany, to wstąpi w Sejmie do klubu „katolicko-chłopskiego". Po nim przemawiał dotychczasowy poseł z pow. grybowskiego p Klemensiewicz. Zdał on sprawę ze swych czynności poselskich, a następnie zgłosił ponownie swoją kandydaturę. Oświadczył, że z powodu posłowania do Sejmu doznaje ujmy w swoich własnych czynnościach i nie ma ochoty dalej posłować, zgłasza jednak swą kandydaturę dlatego, ażeby go wyborcy nie posądzili o tchórzostwo.

Dnia 15 b. m. odbyło się zgromadzenie wyborców stronnictwa ludowego, zwołane przez dra Mikołajskiego, delegata Tow. demokratycznego. Było ono bardzo nieliczne, gdyż przybyło zaledwie dwunastu wyborców. Na zgromadzeniu tem p. Mikołajski postawił swoją kandydaturę. Nadto zgłosił się jako kandydat Rusin Wysocki. Rusini w naszym powiecie stanowią $^1/_5$ część mieszkańców. P. Mikołajski radził zebranym nie uwzględniać tej kandydatury, wskutek czego Wysocki oświadczył, iż Rusini zrywają solidarność ze stronnictwem ludowem i występują z niego. Część zebranych włościan oświadczyła się za kandydaturą włościanina Poręby, część zaś za kandydaturą dra Mikołajskiego. Na tem zgromadzenie zamknięto. Mamy więc w naszym powiecie czterech kandydatów. Walka wyborcza, jak się zdaje, rozegra się między p. Klemensiewiczem, a p. Długoszowskim, który zyskuje sobie coraz więcej zwolenników, bo lud go poznał jako człowieka energicznego, zajmującego się z całą gorliwością poprawą stosunków ekonomicznych w powiecie. Komitet centralny dotychczas nie zatwierdził na nasz powiat żadnego kandydata, tylko stronnictwo ludowe postawiło kandydaturę dra Mikołajskiego.

* * *

Z Tarnopola nam piszą: Na ręce przewodniczącego komitetu miejskiego zgłosił wczoraj swoją kandydaturę o mandat poselski burmistrz miasta Tarnopola p. Szczęsny Pohorecki. Mamy więc 3 oficyalnie zgłoszonych kandydatów pp. dra Niementowskiego, dra Trzcienieckiego i Pohoreckiego.

* * *

Główny ruski komitet wyborczy (Barwińskiego) zatwierdził w dalszym ciągu następujące kandydatury z mniejszych posiadłości: w powiecie nadwórniańskim ks. kanonika Kornela Mandyczewskiego, dotychczasowego posła, w powiecie bohorodczańskim p. Michała Kulczyckiego, naczelnika sądu powiatowego w Bohorodczanach; w powiecie gródeckim p Dyonizego Herasymowicza, radzcę sądowego i naczelnika sądu powiatowego w Janowie; w powiecie horodeńskim p. Włodzimierza Szuchiewicza, profesora szkoły realnej we Lwowie.

* * *

Dnia 1go października odbędzie się w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie zgromadzenie wyborców z kuryi większej własności okręgu krakowskiego celem naradzenia się nad wyborem sześciu posłów do sejmu.

W Brzesku, na posiedzeniu komitetu przedwyborczego, odbytem dnia 17 b. m. w sali Rady powiatowej, uchwalili zgromadzeni w poważnej liczbie wyborcy z kuryi wiejskiej brzeskiego powiatu popierać kandydaturę dotychczasowego posła Jana hr. Stadnickiego.

W powiecie turczańskim poważne grono Rusinów wniosło protest przeciw zatwierdzonej przez komitet Barwińskiego kandydaturze ks. Jana Czapelskiego, kanonika gr. kat. kapituły we Lwowie i protest ów ogłosiło w pismach ruskich. *Narodna Czasopyś* donosi, że ks. Czapelski zrzekł się swej kandydatury do sejmu z powiatu turczańskiego.

Z Gorlic donoszą, że tamtejszy komitet powiatowy znaczną większością głosów uchwalił postawić kandydaturę dotychczasowego posła hr. Adama Skrzyńskiego.

W Sanoku zgłosił swą kandydaturę z mniejszych posiadłości dr. Aleksander Iskrzycki, adwokat w Sanoku.

W pow. brodzkim przeciw p. Barwińskiemu kandyduje moskalofil Monczałowski, współpracownik *Hałyczanyna*, ale nie ma żadnych szans powodzenia.

* * *

Z Brzeżan donoszą: W niedzielę odbyło się w sali Rady powiatowej zgromadzenie wyborców z kuryi wiejskiej zwołane przez powiatowy komitet wyborczy. Udział włościaństwa z całego powiatu był bardzo liczny. Przewodniczącym wybrano prezesa Rady powiatowej p. Wolfartha, który zagaiwszy obrady, udzielił głosu dotychczasowemu posłowi hr. Henrykowi Szeliskiemu. P. Szeliski w przemówieniu swem nakreślił obraz działalności i pracy Sejmu w ubiegłej kadencyi, zaznaczając, jaki był udział jego w pracach sejmowych, zwłaszcza w sprawach tyczących się interesów i potrzeb powiatu, wyraził przytem ubolewanie, że dwie sprawy żywo powiat, a zwłaszcza miasto Brzeżany obchodzące, niefortunny obrót mimo jego starań wzięły, a to: kolej Halicz-Ostrów, która Brzeżany wyminęła i sprawa powiększenia liczby posłów z miast. Jako sprawy bardzo pilne, które jak najrychlejszego sejmowego załatwienia wymagają, uważa: zmianę ustawy gminnej, zmianę ustawy drogowej, przymus asekuracyjny, uzupełnienie ustawy konkurencyjnej, dalszy rozwój szkolnictwa, oraz dalszą akcyę Sejmu na polu podniesienia rolnictwa i przemysłu krajowego. Zgodę z Rusinami uważa jako punkt wyjścia dla skutecznej, łącznej pracy około podniesienia oświaty i dobrobytu w kraju i dlatego słuszne i sprawiedliwe żądania Rusinów jak dotąd, tak i nadal popierać będzie.

Kandydata interpelowali p. Ignacy Bajewski w sprawie podniesienia subwencyi na cele rolnictwa i odpowiedniego jej zużytkowania, dr. Schaetzel w sprawie odwlec się mającej regulacyi rzek i włościanin Mydlak w przedmiocie zmiany ordynacyi wyborczej, poczem burmistrz brzeżański postawił wniosek na udzielenie p. Szeliskiemu wotum zaufania za dotychczasową działalność poselską. Wniosek ten prawie jednomyślnie uchwalono, zaprotestowało tylko kilkanaście głosów rusko-radykalnych, skupionych około prowodyra swego dr. Czajkowskiego.

Na ręce prezesa Rady powiatowej zgłosił pisemną swą kandydaturę ks. kanonik Piórko ze Lwowa. W piśmie tem oświadcza, iż w sejmie jak najgoręcej będzie zastępował interesa mniejszych posiadłości, oraz przyczyni się do zgody Polaków z Rusinami. Kandydaturę tę poparł w gorących słowach ks. Bohaczewski, podnosząc, że ks. Piórko urodził się pow. brzeżańskim, do Brzeżan chodził do szkół, poznał więc stosunki ludu wiejskiego w powiecie, a przepędziwszy następnie 20 lat w Wiedniu, przypatrzył się i zapoznał z życiem parlamentarnem w Wiedniu, potrafi przeto należycie odpowiedzieć obowiązkowi posła. Przemówienie swe zakończył wnioskiem, aby zgromadzenie uchwaliło popierać tylko kandydaturę ks. Piórki.

Dr. Korytko odpowiedział na powyższe przemówienie, że daleko lepiejby było, gdyby ks. Piórko sam był przybył na zebranie i wygłosił swe credo polityczne. To, że urodził się w brzeżańskim powiecie, chodził do szkół w Brzeżanach i 20 lat był w Wiedniu, jeszcze nie daje kwalifikacyi na posła, przeciwnie, tak długi pobyt po za granicami kraju musi wzbudzić przypuszczenie, że ksiądz Piórko stosunków i potrzeb krajowych, a zwłaszcza małej posiadłości nie zna, bo ta w ostatnich dwudziestu latach znacznie się zmieniła, a przed 20 laty ks. Piórko jako student, zapewne nie wiele niemi się zajmował. Przemówienie swe zakończył dr. Korytko wnioskiem, aby zgromadzeni uchwalili postawić kandydaturę p. Szeliskiego i aby przeprowadzenie wyboru tego posła poruczyli powiatowemu komitetowi wyborczemu.

Gdy nikt więcej głosu nie zabierał, przewodniczący oświadczył, że podda obie kandydatury kolejno pod głosowanie, na co garstka radykałów wraz z prowodyrem swoim, wykrzykując: „ne choczemo ani Piórka ani Szeliskoho" wyszła z sali. Pozostali wyborcy, w liczbie których było około 80 włościan, oświadczyli się jednomyślnie za kandydaturą Szeli-

84)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Przybyliśmy do plantacyi, którą pragnąłem zwiedzić. Przyjmuje mnie u wejścia jej właściciel, Irlandczyk z Corku. Może on mieć lat około pięćdziesięciu. Na siwej głowie ma olbrzymi kapelusz słomiany, koszulę otwartą na piersi, pantalony spięte pasem skórzanym, za którym tkwi rewolwer, na nogach ma wielkie buty, w których może kroczyć po polach i zaroślach, nie bojąc się wężów. Mieszka on tutaj już od lat szesnastu. Prawdopodobnie wypędził go z ojczyzny jakiś proces polityczny. Nie opowiada jednak jego szczegółów, mówi tylko, że siedział przez kilkanaście miesięcy w więzieniu w Dublinie. Pociąg do życia dzikiego sprowadził go w ten zakątek Florydy, wówczas strasznie jeszcze opuszczony. Uprawia on owoce i jarzyny, zwłaszcza pomidory o smaku przypominającym brzoskwinie. Owoce te wysyła w skrzyniach do Filadelfii.

W plantacyi jego rośnie dwadzieścia rozmaitych gatunków drzew, wydających wspaniałe owoce. Mówi mi, że byłby już bogatym, gdyby nie to, że podczas transportu służba na kolejach i na okrętach kradnie z połowę przesyłki. Tęskni on za swą Irlandyą. Poznaję to już z samego tonu, w jakim mówi o swym kraju, dowiedziawszy się, że podróżowałem po nim. Siedząc na pniu obalonej palmy, przenosimy się myślą pod mgliste niebo hrabstwa Clarc, do parku Fenixa, nad melancholijne jeziora Killarney'u, zaś murzyn chcąc nam dać coś do ochłody, siekierą rozbija orzech kokosowy, potrząsłszy nim poprzednio nad uchem, by się przekonać, czy pełno w nim mleka.

Przychodzą mi na myśl sceny z Robinsona, o których tyle marzyłem w mem dzieciństwie i przez kilka minut odczuwam w całej pełni ten pociągający czar tej ziemi, jej idylliczną poezyę i wchodzę w położenie tych kolonistów, wiodących tu żywot i tęskniących do Europy, którą porzucili.

Lake Worth 7 kwietnia.

Jutro o wschodzie słońca opuszczam tę czarowną oazę ogrodów, rzuconych między te laguny i Atlantyk i udam się do Nowego-Yorku, a stamtąd „chartem morskim" do Liverpoolu i do Francyi. Zanim zakończę te moje wspomnienia, chciałbym w kilku słowach opowiedzieć krótką a tragiczną historyę, o której opowiadał mi jeden z właścicieli will okolicznych, dawny przemysłowiec z Ohio, namiętny amator yachtingu i rybołowstwa, zamieszkujący mały zamek z drzewa, przywieziony tu z północy kawałkami ponumerowanymi. Zabawiał się on czasami w ten sposób, że chwytał rekiny zarzucając do oceanu olbrzymią wędkę z prawdziwym harpunem na końcu, do którego jako przynętę, przytwierdzał ogromne ryby.

Zwyczajem amerykańskim przedstawiony zostałem mu przez jednego z towarzyszy hotelowych, on zaś również zwyczajem amerykańskim obsypywał mnie na każdym kroku dowodami prawdziwie serdecznej gościnności. Właśnie opowiedziałem mu mą wizytę w plantacyi Irlandczyka i wrażenie jakie odniosłem rozmawiając z tym człowiekiem, myślącym wiecznie tylko o Irlandyi. Rozmawialiśmy obaj o tej rasie porywczej i gwałtownej, o jej cnotach, jej patryotyzmie, a zarazem o okrucieństwach w zemście.

Tę poniekąd psychologię Celta illustrował mi mój towarzysz następującem opowiadaniem: Jako ramy, wśród których toczyła się ta nasza rozmowa, niech sobie czytelnik wyobrazi drogę nad brzegiem jeziora pomiędzy wawrzynami, kaskadę, w której skakały złote rybki i pływały jakieś skorupiaki podobne do żółwi. Są to t. z. *horse-shoe*. Murzyn jakiś przechodzi koło nas, ciągnąc na sznurze grzechotnika, którego zabił przed chwilą i sprzedał już jego grzechotkę. Niebo nabrało koloru płomienistego, tak samo zabarwiły się także żagle barek płynących po Oceanie. Amator yachtingu rozpoczyna opowiadanie w te słowa:

. . . .

Było to w pierwszym roku pobytu mego tutaj, okolica ta była o wiele bardziej opuszczona aniżeli dziś, jakkolwiek hotel ten już rozpoczęto budować i sporo robotników mieszkało w chałupkach, które mogłeś pan widzieć po obu stronach linii tramwajowej. Mój zameczek stał już tam gdzie dziś stoi, i tak samo jak dziś spędzałem całe dni a niekiedy i tygodnie na morzu. Połów ryb był wtedy o wiele lepszy. Dziś ryby czują już człowieka i uciekają od niego jak alligatory. Nie niebezpieczeństwo odpędza je, ale krzyk. Nie uciekają tylko od ludzi te węże i co roku giną mi od nich dwa lub trzy psy. Wąż ukąsi zazwyczaj psa w nozdrza i do godziny pies zdycha. Przez obrzydzenie do tych wężów, poluję dziś mniej, w pierwszych latach jednakże oddawałem się z całym zapałem temu sportowi, tem bardziej, że o dwadzieścia mil stąd były lasy a w nich małe niedźwiedzie brunatne z żółtą piersią. Kolej żelazna wypłoszyła je z lasów.

Aby rozpocząć polować zaraz o świcie, nocowałem bardzo często na mojej barce, w zatoce, nad brzegiem której znajdowała się taka sama plantacya, jak ta, którą pan wczoraj zwiedzałeś. Mieszkał na niej jeden człowiek białej rasy, mając do posługi kilku murzynów. Nazywał się p. Shaw i przedstawiał się za Amerykanina ze Stanów północnych. Zaledwie jednak rozmawiałem z nim dziesięć minut, a przekonałem się, że jest Irlandczykiem. Dwie rzeczy bowiem nigdy się nie zmieniają u tych ludzi: przedewszystkiem ich oczy, a następnie sposób wymawiania niektórych głosek, n. p. *i* lub *r*. Irlandczyk nigdy nie powie *ai*, tylko *oi*. Dla czego p. Shaw nie przyznawał się do swej narodowości, nie wiem, zresztą nie zastanawiałem się wcale nad tem. My Amerykanie mamy to w sobie dobrego, że nie badamy przeszłości drugich. Sądzimy bowiem, że człowiek nigdy nie jest za stary do rozpoczęcia nowego życia i przez to, że ktoś w przeszłości swej był takim lub owakiem, nie przeszkadzamy mu być tem, czem jest lub czem będzie. Zdawało mi się tylko, że p. Shaw zapewne skompromitowany był w jednym z owych niezliczonych zamachów, jakie wówczas miały miejsce w Irlandyi i ukrył się tutaj, aby mieć spokój, zanim nie rozpocznie na nowo. Nie byłbym się nim nawet nigdy zajmował, gdyby nie to, że miał manię szczególną sprowadzania zawsze rozmowy na temat nagłej, gwałtownej śmierci. Dziś jeszcze jakbym go słyszał, przemawiającego do mnie swym szorstkim głosem w te słowa:

„Czy wiesz pan o tem, że morderstwo w tem państwie jest prawie bezkarne? W ciągu dwóch ostatnich miesięcy było sześć morderstw, a wszystkich morderców uwolniono. Ostatniego wypuścił sędzia za trzy dolary. Co za policya! Mój Boże, co za policya!"

Albo też, wyczytawszy jaką sensacyjną nowinkę w dzienniku, mawiał:

— Czy pomyślisz pan, że policya dowie się prawdy o tej zbrodni? Przy takiej policyi człowiek nie jest życia pewny... A bez policyi nie ma pracy...

Wygłaszając podobne zdanie, patrzał pan Shaw na mnie swemi jasnemi oczyma, wzrokiem, który jakoby łamał się, spotkawszy się z moim. W źrenicach jego wyczytać można było ustawiczną obawę, jakby oczekiwanie niebezpieczeństwa. Czasami obawa ta była tak głęboka, że opowiadając swoim zwyczajem o morderstwach i mordercach p. Shaw bladł jak chusta. Ale to trwało tylko chwilę i znów krew napływała mu do twarzy. Miał on lat około czterdziestu. Poznawszy się z nim lepiej, nieraz mawiałem do siebie w duchu: „Bratku, nie zwiedzisz mnie. Chcesz wpoić we mnie przekonanie, że lubisz policyę, ażebym nie spostrzegł, że się jej boisz. Ty jednak o niczem innem nie myślisz tylko o policyi, i lepiejbyś zrobił gdybyś milczał".

Takie to odpowiedzi w duszy miałem na jego opowiadanie. Zresztą o nic więcej się nie troszczyłem i nic więcej wiedzieć nie chciałem. Płynie w mych żyłach stara krew *outlaw'ów* (ludzi, wyjętych z pod prawa) i zawsze byłem tego zdania, że najlepszą jest ta sprawiedliwość, którą człowiek sam sobie wymierzy. Chociażby p. Shaw zabił jakiego niegodziwego landlorda, to nie wydawał mi się winniejszym od moich rodaków, urządzających lynch od czasu do czasu.

Nie jest to wprawdzie całkiem legalnie, ale zdrowo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skiego. Na kandydata ks. Piórkę padł tylko jeden głos.

Wobec tego wyniku głosowania wyborców, komitet wyborczy uchwalił nad kandydaturą ks. Teodora Piórki przejść do porządku, a do zatwierdzenia wyborczemu komitetowi centralnemu we Lwowie przedstawić jednomyślnie przez wyborców popartą kandydaturę p. Henryka Szeliskiego.

Z izby sądowej.

Proces egzekutorów podatkowych.

Tarnopol 18 września.

(Ciąg dalszy rozprawy).

Rozprawę dzisiejszą rozpoczęto przesłuchaniem oskarżonego praktykanta podatkowego Jana Spytkowskiego, liczącego lat 26. Obwiniony, którego odpowiedzi czynią dość korzystne wrażenie, przyznaje się zupełnie do wszystkich w akcie oskarżenia zarzuconych mu faktów i stara się zeznaniami swemi nie obciążać innych współoskarżonych. Inaczej postępuje drugi oskarżony, dyetaryusz tutejszego urzędu podatkowego Władysław Wojciechowski, lat 65 liczący, który nietylko, że nie przyznaje się do winy, lecz zwala winę na innych, a głównie na Spytkowskiego. Gdy przewodniczący przedłożył Spytkowskiemu podrobiony kwit, na podstawie którego podniesiono z kasy urzędu podatkowego pieniądze i zapytał go czy wie, kto ten kwit napisał, on odpowiedział początkowo przecząco, a dopiero pod naciskiem dalszych zapytań przewodniczącego stwierdził, że kwit sporządził Wojciechowski.

Przesłuchany w tej sprawie Wojciechowski, zaprzeczał temu twierdzeniu i usiłował dowieść, że kwit ten jest pisany ręką Spytkowskiego. Na to Spytkowski z oburzeniem zwraca się do trybunału i powiada, że Wojciechowski nie kłamie, gdy twierdzi, że kwitu tego nie pisał, jeśli jednak chcąc siebie ratować, zwala winę na niego, on zmuszonym jest, aczkolwiek mimo woli, wyświecić tę sprawę i oświadcza, że kwit ten pisała córka Wojciechowskiego z polecenia ojca. Równocześnie wzywa Spytkowski Wojciechowskiego, by prawdę mówił i niczego nie taił, albowiem w innym razie zniewolony będzie i o innych sprawkach Wojciechowskiego wspomnieć.

Zeznanie to Spytkowskiego wywołało w sali wielkie wrażenie.

* * *

Kraków 18 września.

(*Chcieli sobie los poprawić*).

Wedle tych słów dziadowskiej pieśni przemyśliwali nad poprawieniem swego losu dwaj służący Piotr Goróg, który dawniej służył u ks. kan. Midowicza i Józef Lorek, posługacz w teatrze krakowskim. Przyszli wreszcie do przekonania, że dobrzeby było kupić sobie grunt, albo założyć handel, ale do tego potrzeba im było przynajmniej 1000 zł. Jako źródło, skądby można było pozyskać potrzebną gotówkę, Goróg wskazał kasę ks. Midowicza, o którym wiedział, że jako prokurator kapituły katedralnej miał nieraz u siebie znaczne kwoty. Obaj więc przyjaciele, skoro tylko dowiedzieli się, że ks. Midowicz wyjechał do Karlsbadu, dnia 3 lipca b. r. zakradli się do jego mieszkania, oderwali blat od biurka, a potem przypuścili szturm gwałtowny do ściennej szafki, ale ich usiłowania rozbiły się o wytrzymałość drugich jej drzwiczek. Dalszemu zaś poszukiwaniu środków na zakupno sklepu czy też gruntu przeszkodziło wejście siostry ks. Midowicza p. Waligórskiej, która nawet w jednym ze złodziei poznała Goróga. Spłoszeni złoczyńcy uciekli przez okno, ani „nie powąchawszy" tysięcy, które wtenczas właśnie w mieszkaniu ks. Midowicza się znajdowały. Wedle bowiem zeznania ks. kanonika w dniu wyprawy przyjaciół w wielkiej kasie wertheimowskiej znajdowały się pieniądze fundacyjne i to gotówką do 6 000 zł., zaś w papierach wartościowych winkulowanych przeszło 300.000 zł., w małej kasie wertheimowskiej znajdowało się gotówką do 5.000 zł., a w papierach wartościowych winkulowanych do 50.000 zł., wreszcie w szafce ściennej nie było żadnej gotówki, jednak znajdowały się tam książeczki Kasy oszczędności m. Krakowa, opiewające blisko na 20 000 zł., winkulowane, a do rozmaitych funduszów należące.

W biurku, z którego blat zerwano, gotówka wynosiła blisko 600 zł., ale obwinieni nawet z tych pieniędzy nie zdołali nic zabrać, i tylko tyle zyskali, że wczoraj zasiedli na ławie oskarżonych pod zarzutem zbrodni „usiłowanej kradzieży". Przed sądem jeden na drugiego zwalał winę, a Lorek słowem złodziejskiej uczciwości zapewniał, że gdyby byli znaleźli pieniądze, on nie pozwoliłby na to, żeby zabrano z nich więcej jak 20 zł.

Trybunał, uznając całe uzasadnienie planów poprawy swego losu, jakie spółka Lorek et Goróg snuła, dał im bezpłatne mieszkanie w formie 10 miesięcy ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 19 września.

Ministrem dla Galicyi — jak donoszą dzienniki wiedeńskie — ma być mianowany dr. Edward Rittner, obecny kierownik ministeryum oświaty. Ministeryum to atoli według doniesień tych dzienników będzie obsadzonem dopiero w styczniu 1896 r.

Mianowania. Krajowa Dyrekcya skarbu we Lwowie zamianowała oficyałów gorzelń: Adama Płazińskiego, Hugona Merkla, Józefa Kędzierskiego, Bronisława Rożańskiego i Jana Śliwińskiego kontrolorami gorzelń.

Ojciec św. o Polakach. *Nowoje Wremia* zamieszcza telegram z Rzymu podpisany literą „m". Brzmi on jak następuje: „Dzisiaj przyjął mnie Papież na audyencyi. W rozmowie, która trwała 40 minut, mówił Ojciec św. o połączeniu się kościołów, o socyaliźmie, o Polakach i rzekł, że Polacy powinni odłączyć politykę od religii".

Komisyę egzaminacyjną dla nauczycielek robót ręcznych ustanowiła Rada szkolna krajowa przy męskiem seminaryum nauczycielskiem w Sokalu. W skład tej komisyi wchodzą: dyrektor i nauczyciele stali seminaryum, a dalej Julian Liskowicz, okręgowy inspektor w Sokalu, Józef Siedmiograj, dyrektor męskiej szkoły wydziałowej w Sokalu i Władysława Sokołówna, kierowniczka szkoły dwuklasowej w Sokalu.

Filię banku austro-węgierskiego otworzono dnia 16 bm. w Buczaczu.

Charakter szkoły publicznej nadało ministeryum oświaty prywatnej szkole ludowej, założonej i utrzymywanej przez zakon PP. Sercanek we Lwowie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Jaśle ogłasza z terminem do końca października b. r. konkurs na posadę dwóch katechetów rz.-kat. w męskiej i żeńskiej szkole w Jaśle, oraz na kilkanaście posad nauczycielskich.

Rada szkolna okręgowa miejska w Krakowie rozpisała z terminem do 1 listopada konkurs na posadę rz.-kat. katechety w XIII 6-klasowej szkole w Krakowie z roczną płacą 800 zł. i 10 prc. dodatkiem na mieszkanie. — Dyrekcya powiatowej Kasy oszczędności w Bochni ogłasza z terminem do 25 b. m. konkurs na posadę asystenta z roczną płacą 600 zł.

Uroczystość otwarcia Domu stowarzyszeń robotniczych w pasażu hoteli Imperial i Grand odbędzie się w niedzielę dnia 22 b. m.

Zwłoki w Tatrach. Starszy lekarz sztabowy dr. Stransky, polując dnia 10 b m w okolicy pięciu jezior w Tatrach, odkrył pod przełęczą nadpsute zwłoki mężczyzny. W ubraniu znaleziono notatki z zapiskami w języku polskim. Powszechnie sądzą, że są to zwłoki ś. p. radzcy sądowego i naczelnika sądu powiatowego w Sokalu, p. Romana Białkowskiego, który wybrawszy się na wycieczkę w Tatry bez przewodnika, zginął bez śladu.

Cholera w Tarnopolu Piszą nam stamtąd: Pomimo energicznej pracy tak inspektora sanitarnego p. dra Barzyckiego, jak też burmistrza miasta p. Pohoreckiego, charakter grasującej w mieście naszem cholery nie przestaje być groźnym.

Wczoraj tj. dnia 16 bm. umarły dwie osoby, a dwie zachorowały, dziś zaś tj. dnia 17 bm. umarły cztery a dwie nowe zachorowały.

Epidemia koncentruje się dotychczas tylko w jednej dzielnicy miasta, zamieszkanej przeważnie przez żydów, mianowicie w dzielnicy zwanej „Podole". Ilekroć władza dowie się, że ktoś zachorował, natychmiast zamyka dom, tudzież izoluje wszystkich jego mieszkańców przy pomocy żandarmeryi, która nikogo z domu nie wypuszcza, a wpuszcza do niego tylko osoby należące do służby sanitarnej. Tutejszy posterunek żandarmeryi powiększono o 1 wachmistrza i 6 żandarmów, którzy bez wytchnienia dniem i nocą pracować muszą, nie otrzymując nawet za to osobnego wynagrodzenia. Eksponowani w zeszłym roku w Skałacie podczas cholery żandarmi, pobierali dzienny dodatek 80 ct. i pół litra wina. Spodziewać się należy, że ck. komenda żandarmeryi we Lwowie postąpi sobie w podobny sposób z tutejszymi żandarmami, którzy w bezustannej walce z niewidzialnymi bakcylami co chwila narażeni są na utratę życia, mimo to jednak z energią i poświęceniem pracują.

Również należy znacznie powiększyć liczbę policyantów miejskich, trudno bowiem wymagać od inspektora tutejszej policyi p. Skulskiego, by z jednym wachmistrzem i 30 policyantami, nietylko porządek w mieście utrzymywał, lecz także połowę swych ludzi oddawał władzom sanitarnym do dyspozycyi.

Policyi rządowej — jak tego *Głos Podolski* sobie życzy — na razie nam nie trzeba, wystarczy nam zupełnie nasza miejska, byle by tylko liczbę jej magistrat powiększył.

We wsiach okolicznych w Berezowicy, Ostrowie, Denysowie itd., gdzie obecnie pracuje przeszło 2000 robotników przy budowie kolei, stan zdrowotny jest zadowalniający, jak to skonstatowała wysłana przed kilkoma dniami z ramienia tutejszej kasy chorych komisya sanitarna.

Tryumf medyczny. Pod tym tytułem czasopismo londyńskie *Pall Mall Gazet'e* podaje poświęcony doktorowi Heryngowi z Warszawy artykuł, który tu streszczamy: „Do ostatnich czasów suchoty gardlane uważano za nieuleczalne i nawet nie umiano uśmierzyć okropnych cierpień, towarzyszących tej chorobie. Dr. Schmidt z Frankfurtu, a zwłaszcza dr. Krause z Berlina — który zaczął w kuracyi zastosowywać kwas mleczny — otrzymali już niektóre pomyślne wyniki swych metod; ale największą zasługę w radykalnem leczeniu suchot gardła zdobył sobie lekarz warszawski dr. Heryng. Jego metoda leczenia — przyjęta już przez większość specyalistów na kontynencie — polega na operacyi, t. zw. kiuretowaniu, tj. wyskrobaniu we wnętrzu ktrani chorej tkanki. Naturalnie, że operacya taka wymaga ogromnej zręczności, nie przez każdego lekarza może być pomyślnie wykonaną i dlatego dotychczas nie jest tak popularną, jak na to zasługuje. Nie jestto przytem środek uniwersalny, we wszystkich bez wyjątku wypadkach uzdrawiający; jednak podczas sześcioletnich doświadczeń dra Herynga stwierdzono dowodnie 20 wypadków kompletnego wyleczenia, a w innych razach nastąpiło polepszenie lub przynajmniej usunięcie cierpień i daną była możliwość przyjmowania pokarmów. Dr. Heryng, zaproszony przez londyńskie Towarzystwo laryngologów, zdawał tam sprawę ze swych doświadczeń i — jak pisze wyżej wspomniana gazeta — w Anglii metoda jego uzyska niewątpliwie takie samo powodzenie, jak i na kontynencie.

Willa za milion marek pocztowych. Oddawna wśród ogółu obiegały pogłoski, jakoby pewne towarzystwa zagraniczne, a zwłaszcza amerykańskie, za złożenie miliona marek pocztowych ofiarowywały serwisy z porcelany chińskiej, fortepiany, wierzchowce itd. Wiele osób, kierując się tak szumną ofertą, z niezwykłą zabiegliwością zaczęło zbierać zużyte marki, aby doszedłszy do pożądanej liczby, odebrać nareszcie jedną z zapowiedzianych nagród. Czy kto kiedy odebrał serwis lub fortepian, objaśnić nie możemy, o ile jednak wiemy, nikt, chociaż milion marek rzetelnie wysłał, nagrody nigdy nawet nie widział. Na częste w przedmiocie tym czynione przez naszych czytelników zapytania, objaśnialiśmy zawsze, iż adresów towarzystw tych nie znamy i że całą ofertę uważamy za szwindel spekulantów zagranicznych względem łatwowiernych zbieraczy. I mniemanie nasze bynajmniej nie było fałszywe!

W ostatnim numerze *Filatelisty polskiego*, miesięcznika, poświęconego sportowi zbierania znaczków pocztowych, znajdujemy korespondencyę p. Budkowskiego z Nowego Jorku o nowem na polu tem oszustwie. Firma amerykańska Rappleye et Warner, New-York, Broadway U. S. A. d. 22 lutego r. b. puściła w świat ogłoszenie treści następującej: „Za milion marek użytych ofiarujemy naszą willę w Newarku; w razie kilku posiadaczy, to drugiemu fortepian nowy, rower lub konia wierzchowego". Nie mogąc uwierzyć tej bajce — mówi korespondent — postanowiłem osobiście o wszystkiem się przekonać i dlatego, zabrawszy z sobą dwa miliony marek, udałem się pod wskazany adres. Po długich poszukiwaniach znalazłem powyższą firmę, która jako dom bankowy dobrze się reprezentowała. Podczas znoszenia paczki z wozu rozpytywano mnie o szczegóły, dotyczące zebranych marek, ja jednak stanowczo zażądałem przyznania mi zapowiedzianej nagrody. Z powodu nieobecności szefa wydano mi kwit, który w dosłownym przekładzie brzmi: „My spółka Rappleye et Warner New-York Broadway niniejszem potwierdzamy odbiór paczek, mających zawierać milion marek pocztowych (1,000.000) użytych, za które to marki po obliczeniu za trzy miesiące od daty, względnie po niezgłoszeniu się za sześć miesięcy gotówkę według naszego oszacowania wypłacimy". Podpisy na blankietach drukowanych nieczytelne. Spostrzegłszy oszustwo, nie zgadzam się na kwit i napowrót chcę marki zabrać do domu. Na to wchodzi szef i mówi: „Na przeliczenie tej paczki 100 kilo papieru potrzeba czasu, zresztą pan nie jesteś pierwszy". Na tem skończyła się nasza rozmowa. Zadowolniony z mojej stanowczości, marki zabrałem i byłem kontent, iż nie padłem ofiarą wyrafinowanego oszustwa. Niebawem dowiedziałem się, iż moi znajomi F. Mello z St. Louis i A. Lawrence z Chicago otrzymali z towarzystwa zawiadomienie, iż mogą sobie złożone marki zabrać lub też podnieść za nie 10 dolarów gotówką, gdyż więcej nie są warte. Tak więc nikt nie otrzymał ani willi, ani fortepianu, ani roweru, a towarzystwo najlepszy interes zrobiło, z milionów bowiem nadesłanych marek darmo wybrało sobie najlepsze i najwięcej poszukiwane sztuki.

Gaz świetlny przyszłości. Z Ameryki nadeszła wieść, iż wynaleziono tam nowy rodzaj gazu świetlnego, który daje światło 15 razy silniejsze od gazu dziś używanego, a jest 5 razy od niego tańszy. Nowy gaz otrzymuje się z ciała, które z pomocą elektryczności wyprodukować można z wapna i węgla. Manipulacya przy tem jest tak prosta, iż gaz ten można produkować na każdem miejscu i w każdej dowolnej ilości, nie będzie więc w przyszłości potrzeba budować centralnych zakładów gazowych z ich ogniskami, retortami, zbiornikami i całą siecią rur. Nowy gaz daje również więcej ciepła od dzisiejszego i dla tego bardzo dobrze nadaje się do poruszania motorów. Gaz ten zwie się acetylenem, a pierwszy raz był odkryty w roku 1836 przez angielskiego chemika Davy'ego. Praktycznie atoli zastosowano go do oświetlenia dopiero w jesieni roku zeszłego w północnej Ameryce

Acetylen wytwarza się z ciała, które powstaje przez połączenie się wapnia (Calcium) z węglem. Ciało to zowie się karbidem. Gaz wytwarza się z karbidu wówczas, gdy się ów karbid poleje wodą a jest niczem innem jak tylko połączeniem cząstek węgla (C) karbidu z wodorem (H) wody w gaz węglowodorowy zwany acetylenem.

Koszta wytwarzania acytylenu są nadzwyczaj niskie i dlatego też acetylen zrobi wkrótce konkurencyę dotychczasowemu gazowi świetlnemu i niezawodnie wyprze go zewsząd, a sam, obok światła elektrycznego, zajmie jego miejsce.

Stan powietrza. T. o 9 rano +10° R., w poł. + 15° R. Bar. 767. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Łatwy sposób

— Zawsze zapominam — użala się ktoś przed profesorem historyi — daty urodzin moich dzieci.

— To bardzo proste. Rób, jak ja. Ot np. ja sam urodziłem się w 2300 lat po Sokratesie, moja żona w 1800 lat po śmierci Tyberyusza, syn nasz Leon w 2000 lat. po wystąpieniu Tyberyusza Sempronijusza Graccha w obronie *Leges Liciniae*, wreszcie córka nasza Amelia w 1500 lat od początku wędrówki narodów. To takie proste!..

Myśli.

Idealizm bez realizmu tworzy rzeczy pozbawione życia, ale realizm bez idealizmu tworzy rzeczy pozbawione prawdziwej piękności.

Teatr. Dziś we czwartek „Właściciel kuźnic", dramat w 5 aktach Jerzego Ohneta. W piątek po raz piąty „Niobe", komedya w 3 aktach Paultona. W sobotę „Nitouche", operetka w 3 aktach Herve'go.

Literatura i Sztuka.

* **Karol Rawer**. „Dzieje ojczyste, we Lwowie 1895." Nie małą jest to sztuką napisać dobry podręcznik szkolny. I przyznać należy, że niemieccy pedagogowie w tym względzie górują nad nami niepomiernie. Tam bowiem każdy młody adept stanu nauczycielskiego, obrawszy sobie ten zawód, już w czasie studyów uniwersyteckich, kształcąc się w swym fachu wszechstronnie, pracuje przytem w pewnym kierunku ze szczególnem zamiłowaniem. W tym celu pisze on sobie stosowne notatki, robi wyciągi, zestawia i składa, i tym sposobem przez ciągłą taką pracę doprowadza do tego, że gdy zostanie nauczycielem, zebrawszy spory zasób rutyny i doświadczenia w swym zawodzie, przekonawszy się dokładniej, co jest właściwie dla młodzieży potrzebnem, i jak można najłatwiej i najprędziej nauczyć młodzież tego przedmiotu, któremu on się poświęca, mając już materyał z czasów akademickich, zestawia go znowu, znowu grupuje i układa. Tym sposobem powstają w Niemczech i wszędzie na zachodzie przeróżne podręczniki szkolne, których autorowie, idąc naprzemian w zawody, prześcigają się wzajem dobrocią i wartością swych prac naukowych.

U nas dzieje się w tym względzie nieco odmiennie. Podręczniki szkolne pisze się zazwyczaj wtedy dopiero, gdy się dopnie jakiegoś wyższego stanowiska w hierarchii pedagogicznej, a to dlatego, że wtedy liczy się na pokup i na aprobatę.

Toż nie dziw, że gdy umrze lub spensyonowany zostanie autor takiego podręcznika szkolnego, to naówczas zastępuje się go znowu nowym, częstokroć lichszym i gorszym co do swej wartości podręcznikiem.

Ozem jest dobry podręcznik szkolny, jak ułatwia naukę tak w szkole nauczycielowi, jak w domu uczniowi, o tem chyba mówić nie potrzeba, bo wie o tem każdy, kto miał sposobność nieco zbliska przypatrzyć się, jak uczniowie męczą się w domu nad wypracowaniem zadanem im w szkole z niestósownych podręczników szkolnych i jak suszą sobie nieraz głowę, jak wypytują się innych uczniów i starszych ludzi, aby tylko zadowolnić profesora w szkole, który był tak niebacznym, że nie przypatrzył się temu, co zadaje, nie pouczył uczniów w szkole należycie, jak mają wyrabiać i nie ułatwił im ich pracy przynajmniej w tym kierunku, aby im wskazać drogę, jak mają przy robocie swej postępować, aby przyszli do celu.

Raz byliśmy świadkami, jak uczeń z klasy pierwszej szkół średnich, otrzymawszy zadanie matematyczne, jak na tę klasę zbyt trudne, kłopotał się i suszył sobie głowę nad jego wypracowaniem, lecz nie mógł przyjść do końca, co mówię, nie wiedział nawet, jak zacząć, jak się zabrać do tego. Przypadkiem znaleźli się przy nim ludzie starsi, ponoś nawet inżynierowie; to też ci ściskali tylko ramionami na to, jak można w podręcznikach szkolnych i to już dla I klasy tak trudne umieszczać zadania. A tem słuszniejsze było ich oburzenie na dotyczącego nauczyciela, który uczniów nie pouczył w szkole, jak się mają zabrać do tej roboty i jak to zadanie wypracować

Już to nasze szkoły i nasza młodzież nie mają szczęścia do podręczników, jakkolwiek drogo się je opłaca, a mało się z nich korzysta.

Co się tyczy podręcznika szkolnego dla dziejów ojczystych, który wydał pod koniec zeszłego miesiąca p. Karol Rawer, profesor tutejszego gimnazyum Franciszka Józefa, to ten stanowi zupełny i stanowczy wyjątek. Tu ani śladu tandety, ani śladu pospiechu! Jako długoletni profesor historyi, zamiłowany w swym przedmiocie, długo gromadził materyały długo je zestawiał i gładził, zanim wydał dziełko, które w porównaniu z innymi tego rodzaju podręcznikami, słusznie cackiem nazwać można. Bo i styl tam gładki i potoczysty i język piękny, iście klasyczny i układ mistrzowski, a dobór materyału tak zręcznie i misternie obmyślany, że słusznie, już po wydaniu pierwszej części tego dziełka, krytyka bardzo pochlebnie się o nim wyraziła. Również i w naszem pismie, w numerze 230 z dnia 8 października r. 1892, pierwszej części tego dziełka rzetelną pochwałę, a szanownemu autorowi, za „wyborny podręcznik do nauki dziejów ojczystych" prawdziwą wyrażono podziękę.

Dzieje ojczyste p. Karola Rawera ujęte są w 37 rozdziałach na 183 stronicach. Trzy pierwsze wstępne rozdziały poświęcone są geografii Polski, Rusi i Litwy, tudzież wiadomości o Słowianach i o bajecznych dziejach Polski. Następnie od rozdziału czwartego począwszy, podaje autor dzieje narodu polskiego w związku systematycznym, grupując je kolejno około osoby każdego z poszczególnych królów polskich. Okres historyczny Polski doprowadzony jest aż do ostatnich czasów, a nie urywa się, jak to zwykle dzieje w podręcznikach, po upadku dawnej rzeczypospolitej; gdyż nie urywa się jeszcze nić życia tego narodu, który ma warunki rozwoju, jakkolwiek stracił samoistny byt polityczny.

A ponieważ byt nasz dzisiejszy narodowy przeważnie mądrym i ojcowskim rządom najmiłościwiej nam dziś panującego Cesarza Franciszka Józefa I zawdzięczamy, przeto poświęca autor cały ostatni rozdział 37 panowaniu tego Monarchy. Tytuł tego rozdziału nosi napis: „Galicya pod panowaniem Cesarza Franciszka Józefa I od 2 grudnia 1848 aż po dzień dzisiejszy".

Autor chce wpoić w młodzież uczucie wdzięczności do panującego dziś Monarchy za to, że pod rządami Jego w duchu narodowym dalej rozwijać się możemy i dalej też spokojnie kroczyć do celu, który nam Opatrzność wyznaczyła.

Na ostatnich pięciu stronicach (185—189) zamieszczona jest w dodatku chronologiczna tabela, t. zw. synchronistyczna, tj. taka, która uwzględnia i uwidocznia współcześnie panujących monarchów europejskich i ważniejsze wypadki dziejowe.

Tabela ta jest znakomitem ułatwieniem dla młodzieży przy powtarzaniu historyi, gdyż stanowi ona niejako repetytoryum do historyi kraju rodzinnego.

Żałować tylko należy, że przy tem dziełku nie ma ani jednej mapy geograficznej, ani jednej karty historycznej; a przydałaby się bardzo dla dokładniejszego poznania dziejów ojczystych przynajmniej jedna karta z najświetniejszej doby Polski, kiedy ona z końcem siedmnastego stulecia w najrozleglejszych swych granicach od Bałtyku aż po morze Czarne i Adryatyk się rozciągała.

Przy drugiem wydaniu może uda się autorowi wyjednać u władzy pozwolenie, aby przynajmniej ta na ostatku wymieniona karta, albo też ostatecznie obszerniejsza mapa całej Europy ze stosownem oznaczeniem granic politycznych wszystkich ówczesnych państw europejskich w tem dziełku pomieszczenie znalazła.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 września.

(Z.) Pomimo odbywających się dziś wyborów do rady miejskiej, które zapowiadają się dość niepomyślnie dla sfer giełdowych, wypogodziła się fizyognomia targu, a kursa uzyskały dość znaczne zwyżki. Przypisać to należy w pierwszej linii temu, że nie było dziś już wszystkich tych niepomyślnych motywów, które ostatnimi dniami tak ujemnie wpływały na giełdę. Ustały bowiem liczne sprzedaże egzekucyjne kantorów wekslarskich, a także ów wielki spekulant, który rzucił wczoraj na targ kilkadziesiąt tysięcy akcyi kolejowych, dziś zaprzestał dalszych sprzedaży. Bardzo dobre wrażenie sprawiły także wiadomości z Konstantynopola, donoszące, że Turcya skłania się do coraz większych ustępstw. Najwięcej zyskały Statsbahny, które podniosły się o 3½ zł., a także w niektórych papierach bankowych zwyżka wynosi przeszło 2 zł. Tylko renty były dziś upośledzone, spadły zwłaszcza dotkliwie renty złote i węgierska koronna, którą zamknięto na 99 35. Pomimo podwyższenia stopy procentowej przez bank austro-węgierski, eskont weklowy w tym banku wzrósł o 8 milionów. Podobno i bank niemiecki nosi się z zamiarem podwyższenia stopy procentowej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 403·25, węgierskie 487·75, Anglobanki 174 90, Uniony 350 50, Bankvereiny 168·—, Länderbanki 284·50, Ludwiki 221·75, Czerniowieckie 322·75, Elbethale 279·—, Renta papierowa 100·75, srebrna 101·05, austryacka złota 121·95, 4% austr. renta wal. kor. 101·05, węgierska złota 121·50, 4% węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·56, marki 11·79, ruble 1·29¼.

Wiedeń 17 września. Spirytus 15·50—15·60.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 września. Cesarz przybył tu wczoraj wieczorem z Kis-Czell i wprost z dworca udał się do Schönbrunnu.

Rzym 19 września. Uroczystości z powodu 25 tej rocznicy zajęcia Rzymu rozpoczęły się już wczoraj. Włoskie towarzystwa strzeleckie tudzież deputacye zagranicznych stowarzyszeń udały się z 300 sztandarami i 9 kapelami do Panteonu, gdzie złożyły wieniec na grobie Wiktora Emanuela, a następnie defilowały przed Panteonem. Kapele grały podczas tej defilady naprzemian marsz królewski i hymn Garibaldego, a tłumy pospólstwa wznosiły ogłuszające okrzyki.

Przed południem udał się król z królową i z następcą tronu do Velodromu, gdzie włoscy i zagraniczni gimnastycy odbywali ćwiczenia popisowe, a następnie defilowali przed trybuną królewską. Niemieccy gimnastycy wznosili okrzyk „Hoch" na cześć rodziny królewskiej, inni gimnastycy krzyczeli „Evviva".

Następnie rozpoczął król popisowe strzelanie do tarczy i sam dał pierwszy kilka udatnych strzałów. Crispi miał mowę inauguracyjną.

Publiczności zebrało się na tym popisie około pięćdziesiąt tysięcy.

Zenta 19 września. Cesarz przybędzie tu w sobotę o 7 rano i wprost z dworca uda się na pole manewrów.

Peszt 19 września. W magazynie fabryki petralitu w Altofen, eksplodowały dwa centnary metryczne tej strasznej materyi wybuchowej. Ściany magazynu zburzone, z ludzi na szczęście nikt nie zginął, gdyż robotnicy w owej chwili nie byli w fabryce.

Tryjest 19 września. Zwołane przez tutejsze stowarzyszenie „Associazione progressista" do „Teatro fenice" na jutro zgromadzenie, celem urządzenia manifestacyi na korzyść uroczystości rzymskich, zostało policyjnie zabronione.

Berlin 19 września. *Nazional Zeitung* zaprzecza kategorycznie rozpuszczonej przez kilka dzienników pogłosce, jakoby kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe miał zamiar podać się do dymisyi.

Petersburg 19 września. Następca tronu ks. Jerzy z swoją siostrą wielką księżną Xenią, przybyli do Odessy i udali się zaraz w dalszą drogę do Abas.

(Następca tronu jedzie do miejsca leczniczego Abas Tumanu, gdzie leczy się z suchot zimną temperaturą).

Konstantynopol 19 września. Wczoraj jakiś Ormianin napadł i ciężko zranił tureckiego urzędnika celnego, również Ormianina.

Przełożona szpitalu na przedmieściu Pera Jeremia umarła na cholerę. W Galacie zachorowało od 1 września na cholerę jedenaście osób, a siedem z nich umarło. Ponieważ jak się zdaje epidemia jest zlokalizowana, przeto postanowiła rada sanitarna z dalszemi zarządzeniami wstrzymać się aż do końca bieżącego tygodnia i wydawać dotąd okrętom czyste paszporty.

Na wyspie Krecie zdarzają się ostatnimi czasy liczne morderstwa w pobliżu miasta Kanei. Wobec tego wszyscy konsulowie tamtejsi wręczyli jeneralnemu gubernatorowi wyspy pismo zbiorowe, w którym wzywają go, by otoczył należytą opieką obywateli obcych państw. Gubernator przyrzekł złożyć z urzędu nieudolnego komendanta żandarmeryi. Między ludnością w Krecie panuje ogromne wzburzenie, wszelako wybuchu poważnych rozruchów nie należy się obawiać Na mityngu, odbytym 15 września postawiono żądanie, aby jeneralny gubernator wyspy mianowany był za zgodą i gwarancyą mocarstw europejskich, jak to ma miejsce na wyspie Samos, i aby Kreta miała swoją własną administracyę finansową.

Mirecourt 19 września. Na uczcie danej przez tutejszą radę municypalną na cześć prezydenta Faure'a miał on mowę, w której odpowiadając na toast mera, dziękował przedewszystkiem mieszkańcom Lotaryngii za przyjęcie, jakie zgotowali żołnierzom, biorącym udział w manewrach. Przyjęcie to dowodzi jak ściśle złączona jest ludność z armią.

Republika dumną jest z tego, że w polityce może utrzymać i rozwijać stuletnie tradycye Francyi, i wzięła sobie za zadanie zbierać siły, reorganizować armię i dać Francyi napowrót to miejsce, jakie się jej należy między narodami. Dziś Francya republikańska szanowana powszechnie, może z dumą spoglądać na to, co zrobiła w ostatnich 25 latach.

W końcu wychylił Faure swój puhar na cześć miasta Mirecourt i ludności Wogezów.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 września. Dr. D. Münz z Jarosławia. E. Tustanowski z Wiednia. M. Krzysztofowicz ze Szmańkowiec. L Oppenheimer z Rusela. A. Makomaski z Turkowiec. J. Cwierzkowski z Mikuliniec. B. Drążkiewicz z Jarosławia. F. Bergmann z Saaz.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 września. K. Rohoziński z Kijowa. J. Jabłonowski z Zagwoździa. E. Toresiewicz z Brodek. M. Borkowski z Horodenki. T. Fedorowicz z Klebanówki. St. Pieniążek z Hnilcza. J. Klasterski z Drohowyża. C. Perkins ze Stryja. K. Guszmann z Oedenburga. P. Lancashire z Londynu. E. Rayel z Nancy.

Lwów dnia 19 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220 50 do 223 50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321 50 do 324 50, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 455.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110 30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99 20 4 proc. os. w 41 i pół latach 98 30 do 99.—, 4 proc. los. w 56 lat. 98 10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80 do 98 50 Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105— —·—, 4 pół proc. 100.50 do 101.20, 4 proc. z r. 1891 97.30 do 98 30, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·70 do 98.40

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5.76, Napoleondor 9.52 do 9.62, Półimperyał 9.75 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.90 do 59·40.

Wiedeń 18 września. Notowania wieczorne. Kredyty 401·37, węgierskie kredyty 485·25, anglobank 174.75, bankverein 167·70, unionbank 350·75, länderbank 284·20, staatsbahny 397·25, lombardy 111.00, elbethale 250.25, akcye tytoniowe 236 50, rima 287.75, alpiny 100.80, renta majowa 100.70, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 76.50, węg. renta koronowa 99.50, marki 58.95, ruble 129.05.

2)

MAFFIA

POWIEŚĆ
przez
G. Le Faure'a

(Ciąg dalszy).

— Tak, tak... — odparł szybko z pewnem zakłopotaniem — tylko zdziwiłem się na razie, bo nie pamiętam, abym pani o tem mówił.

— Zresztą — dobrodusznie dodała pani Smither — konsul włoski, który jest moim przyjacielem, mówił mi, że zamek Santa Capella, którego nazwę pan nosisz, położony jest w pobliżu Palerma.

Ślady chwilowego pomięszania znikły w jednej chwili z twarzy margrabiego, który zawołał uśmiechnięty:

— Jaka śliczna markiza byłaby z miss Mary!

Staruszka opuściła się znów leniwie na szeslong i zaczęła wolno poruszać wachlarzem.

— Czy wiesz pan, że gdyby ten związek przyszedł do skutku, zostałbyś najbogatszym posiadaczem ziemi w całej Luizianie?

On poruszył się oburzony.

— Nie sądzisz pani przecie, aby takie nikczemne względy zajmowały myśl moją?! — zawołał drgającym głosem. — Ja chcę jej tylko... jej samej! Posag nic mnie nie obchodzi. Mój własny majątek starczy na to, aby ją otoczyć wszelkim możliwym zbytkiem i komfortem.

Zatrzymał się nagle, a po chwili dodał:

— Ja proszę o rękę miss Mary... bez posagu.

Uśmiech ironiczny był odpowiedzią na te słowa.

— To bardzo pięknie, mój kochany margrabio, bardzo po rycersku i zgodnie z temperamentem artysty. Niestety! przyjdzie ci pogodzić się z koniecznością. Jeżeli poślubisz moją wnuczkę, musisz ją poślubić z majątkiem, i to z bardzo znacznym, bo moja synowa była bardzo bogata, a syn nieboszczyk również. Nie mówię już o sobie, która, jak ci mówiono pewnie w kraju, posiadam sporo tych milionów, które Mary jedynie dziedziczyć będzie po mnie.

Santa Capella wysłuchał tego z tak dobrze udaną obojętnością, że staruszka nie dostrzegła pożądliwego błysku, jaki zapalił się w głębi jego złotawych źrenic.

— Wróćmy do salonu — rzekła, podnosząc się z siedzenia. — Zaczyna być chłodno.

Margrabia schylił się pośpiesznie, aby jej podać zaokrąglone z galanteryą ramię i uniósłszy nieco fałdy bogatej portyery, odgradzającej werandę od sali balowej, przepuścił towarzyszkę swoją naprzód.

Pomimo upału, tańce trwały nieprzerwanie. Kobiety wśród walca chłodziły rozpalone lica miarowym ruchem wielkich, barwnych wachlarzy; mężczyzni przesuwali chustkami po czołach, nie przestając pomimo to wirować dalej.

Pani Smither, stojąc w progu, przesunęła oczyma po sali, szukając wnuczki.

— Nie widzę jej — szepnęła zdziwiona.

— Nie ma jej wśród tańcujących — dodał margrabia.

A po chwili, zmarszczywszy się nieco, zapytał znienacka:

— Czy pan d'Etrillac nie był tu dzisiaj?

— Był na obiedzie i nie sądzę, aby odjechał tak wcześnie. Ale dla czego to pytanie?

— Bo go również nie widzę.

Słowa te wypowiedział ze znaczącym naciskiem.

— A! rzekła pani Smither — być może, że Mary poprosiła Rajmunda, aby ją oprowadził po parku.

Zmarszczka na czole Włocha pogłębiła się nagle, a ostre, białe jego zęby zagryzły nerwowo wązką dolną wargę.

W tejże chwili świeży głos, pełen ożywienia, zawołał tuż za panią Smither:

— A, droga pani, przecież cię znajduję! Gdzież się pani ukrywałaś?

Pani Smither i margrabia obrócili się do mówiącej. Była to kobieta lat trzydziestu, szczupła i drobna, opasana w talii szeroką, złotą wstążką, podtrzymującą luźne fałdy czarnej, gazowej sukni, narzuconej na spódnicę z żółtego, połyskującego atłasu. Stanik, głęboko wycięty, ukazywał obnażony biust i ramiona nieporównanej piękności, które mogłyby były służyć rzeźbiarzowi za model.

Twarz, o nader poprawnych rysach, była matowo blada, choć czuć było pulsującą pod skórą krew młodą i gorącą; delikatnie zarysowane łuki czarnych brwi i długie zagięte rzęsy ocieniały oczy mieniące zielonawej barwy, w których migotały złotawe, niespokojne płomyki, nadając im chwilami pozór tygrysich, żądnych krwi źrenic.

Włosy rude, gorącej, tycyanowskiej barwy, olbrzymią, ciężką masą zebrane były na tyle kształtnej głowy, odsłaniając białą, łabędzią szyję i drobnemi loczkami rozpraszając się nad czołem. Wpięty w nią duży hiszpański grzebień szyldkretowy, cały wysadzany brylantami, równie jak złota przepaska dokoła szyi i mnóstwo złotych obręczy na toczonych, alabastrowych ramionach, kompletowały strój ten oryginalny i zalotny.

Pani Smither przyjaźnie wyciągnęła do niej rękę. Margrabia skłonił się ceremonialnie mówiąc:

— Uniżony sługa pani hrabiny.

Lekkiem skinieniem głowy oddała mu ukłon i zwracając się do staruszki, rzekła:

— Szukam pani wszędzie od kwadransa. Gdzież pani byłaś?

— Rozmawiałam na werandzie z panem Santa Capellą.

Młoda kobieta rzuciła na margrabiego przelotne, pytające spojrzenie, na które on odpowiedział nieznacznem mrugnięciem powiek. W tej chwili wachlarz wysunął się z rąk hrabiny i upadł na posadzkę. Santa Capella podniósł go szybko i oddał właścicielce, a ta, cofnąwszy się o krok w tył za panią Smither, rzuciła mu szeptem:

— Bersaglione ma z tobą do pomówienia.

Potem zwykłym sobie tonem ożywienia dodała głośno:

— Panie margrabio, jesteś ostatnim rycerzem swojego wieku.

Santa Capella zwrócił się do pani Smither.

— Nie śmiem pozbawiać dłużej pani d'Evremont towarzystwa szanownej pani. Nie miałem dotąd zaszczytu przetańczyć walca z miss Mary, pójdę więc jej poszukać.

— Życzymy panu powodzenia w jego poszukiwaniach — szyderczo odparła piękna hrabina, biorąc ramię pani domu i odchodząc z nią razem.

Gdy się oddaliły, wyraz twarzy margrabiego zmienił się w jednej chwili. Błysk niepokoju strzelił z jego zagadkowych oczu, usta skurczyły się nerwowo.

— Ten d'Etrillac widocznie bardzo dobrze jest tu widziany — szepnął sam do siebie. — Trzeba go będzie usunąć.

Przechodzący ze srebrną tacą, zastawioną chłodnikami, lokaj, potrącił go silnie w ramię. Santa Capella cofnął się rozgniewany, a sługa, schylony we dwoje, w pokornej, tłómaczącej z mimowolnej nieuwagi postawie, trzymając przed nim tacę, szeptał półgłosem:

— Weź porcyę lodów, stań tam, we framudze okna i wysłuchaj, co mam ci do powiedzenia.

Margrabia uczynił, jak mu powiedziano i zająwszy wskazane stanowisko, czekał, jedząc sorbet.

Lekkie kroki odezwały się pod oknem, tuż za gazową zasłoną.

— To ty, Bersaglione? — zapytał z cicha

— Tak; mam ci dwie ważne rzeczy do zakomunikowania. Przed chwilą podchwyciłem rozmowę w parku pomiędzy d'Etrillacem a miss Maryą.

Santa Capella stłumił przekleństwo na ustach.

— D'Etrillac pytał jej się, czy chce zostać jego żoną — ciągnął dalej Bersaglione.

— A ona... cóż na to?

— Powiedziała, że go kocha.

Margrabia potrzebował całej siły woli, aby opanować wściekłość, która go ogarnęła.

— Czy jest zebranie Maffii tej nocy? — spytał przez zaciśnięte zęby.

— Tak — odparł tamten. — O drugiej, na przedmieściu Związku.

— To dobrze, pójdę, trzeba się zabezpieczyć zawczasu. A druga wiadomość, której miałeś mi udzielić?

— Ta ważniejsza, bo tu chodzi o istnienie samej Maffii.

— Co mówisz?

— To, że Maffia zagrożona jest w swoich przywódzcach, którzy będą aresztowani dziś wieczorem, jeżeli nie znajdziesz prędkiego i energicznego sposobu pozbycia się Clergego, znajdującego się tu.

— Tu? — szepnął margrabia, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia. — No i cóż w tem tak zastraszającego? Clergy jest salonowcem, który ma zwyczaj brać udział we wszystkich zebraniach światowych.

— Być może, ale ja cię ostrzegam, że jeżeli podprefekt jest tu dzisiaj, to dla tego, iż jakiś zdrajca dał mu dokładny rysopis przywódzcy Maffii, dzięki któremu ten dziś wieczorem jeszcze znajdzie się w rękach policyi.

— Kto cię o tem uwiadomił?

— Agent tajny, którego Clergy zabrał z sobą, a którego ja zwąchałem, spoiłem i wyspowiadałem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do 1 99/pr. ex 1895.

Sprzedaż kilku dóbr i posiadłości funduszowych państwa Uszewskiego.

C. k. Administracya dóbr funduszu religijnego zamierza sprzedać kilka dóbr i posiadłości funduszowych w państwie Uszewskiem, które są położone w poszczególnionych poniżej gminach katastralnych i podzielone na grupy jak następuje.

Grupa	Powierzchnia: gruntów ekonomicznych	nieużytków	lasów wysoko i nisko-piennych	razem	w powiecie politycznym
	hektarów				
1 Łoniowy	68.345	0.579	56.51[illegible]	125.436	Brzesko
2 Doły	51.850			51 850	
3 Jaworsko	8.[illegible]93			8.[illegible]93	
4 Zerków	6.400			6.400	
5 Biesiadki	56.90[illegible]	0 123		57 028	
Razem	191.598	0.702	56.5[illegible]2	24[illegible]	

Oferty, które zawierać mają wadyum w wysokości 10 pr. ofiarowanej ceny kupna, tudzież oświadczenie, że oferent pozostawia c. k. Administracyi dóbr funduszowych czas trzymiesięczny dla powzięcia decyzyi co do przyjęcia oferty wnosić można bądź na cały przedmiot sprzedaży, bądź na pojedyncze grupy i części bądź tylko na pojedyncze Parcele do c. k. Dyrekcyi dóbr skarbowych Oddział I we Lwowie (ulica Kopernika l. 20) gdzie zasięgnąć można bliższych wyjaśnień.

Do wniesienia ofert wyznacza się termin do 15 listopada 1895

C. k. Administracya Dóbr zastrzega sobie zupełną wolność decyzyi co do wniesionych ofert.

Lwów, dnia 14 września 1895.

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski.
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.
Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.